



# *Susan Napier*

---



## *W świecie biznesu*

---

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Młoda kobieta dopiero po chwili poczuła na sobie ciężar spojrzenia Blake'a MacLeoda. Z początku kierowała nim zwykła ciekawość. Gdy otworzyła się winda, patrzył akurat w tamtą stronę. Jego uwagę zwróciła blada piegowata twarz. Kobieta gwałtownie zatrzymała się, z przerażeniem patrząc na obrotową podłogę. Swoją uwagę skupiała na stalowych mocowaniach, dzięki którym nieruchoma główna kolumna wieży Sky Tower stawała się rotującą restauracyjną platformą.

W innych okolicznościach tak przeciętna uroda nie przykułaby uwagi Blake'a, jednak w tej chwili się nudził i był otwarty na rozrywki. Pojawił się na tym przyjęciu tylko z sympatii dla gospodarza, swego ważnego klienta. Akurat zastanawiał się, o której godzinie wypada mu opuścić lokal. Kiedyś rozkoszował się przebywaniem na imprezach pełnych VIP-ów, jednak jako trzydziestotrzylatek nie czuł już potrzeby, by komukolwiek imponować.

Bacznie obserwował niepewnie kroczącą po sali spóźnialską, okrytą brązowym płaszczem, przyciskającą do piersi składany parasol. W tłumie kolorowych jak pawie gości prezentowała się niczym szary wróbel. Patrząc na jej potargane brązowe loki, Blake doszedł do wniosku, że przejażdżka oszkloną windą musiała być dla niej ogromnie niemiłym doświadczeniem.

Wyłączając się z rozmowy w swoim towarzystwie, Blake zaczął zastanawiać się nad powodem przerażenia Kopciuszka. Na pewno nie była osobą, która dostała się tu bez zaproszenia, ponieważ licznie rozstawiona na parterze ochrona na pewno by jej nie wpuściła. Na pewno miała lęk wysokości. Dlaczego jednak przyjęła zaproszenie na przyjęcie, które odbyć się miało w najwyższym budynku na południowej półkuli?

Po chwili podeszła do niej hostessa.

Blake z rozbawieniem patrzył, jak jego wróbel pośpiesznie stara się zdjąć z siebie prochowiec i zaplątuje w jeden z rękawów parasolkę i czarną wieczorową torebkę. Na bladej twarzy nieznajomej pojawił się rumiany odcień. Gwałtownie oddała płaszcz i parasolkę zdumionej hostessie, po czym ruszyła ku schodom prowadzącym na dół, do stolików. Jej spojrzenie zdradzało mieszaninę desperacji i determinacji.

Blake niemal Zakrzuszył się, gdy ujrzał skrywaną pod płaszczem sylwetkę w odkrywającej ramiona czarnej sukience. Była bardzo zmysłowa i... ani trochę nie pasowała do właścicielki. Zamiast podkreślać kobiecość, jedynie uwydatniała mankamenty - szerokie zasypane piegami ramiona i brak talii. Kobieta była dość wysoka i miała długie nogi. Kiedy schodziła ze schodów przypominała dziewczynkę przebraną w strój mamy.

„Nie jest w moim typie”, pomyślał Blake.

Gdy dotarła na dół, z najbliższej tacy wzięła lampkę wina tak gwałtownie, że pozostałe się zakołysały. Kelner przyjął przeprosiny, a ona ruszyła wtopić się w tłum.

Blake odniósł wrażenie, że jego Kopciuszek dużo się już w życiu naprzeczował.

Zdecydowanie nie była w jego typie. Miał wyrafinowany gust. Jego wybranki były pięknymi, pewnymi siebie kobietami, pragnącymi przede wszystkim zainteresowania, choć stroniły od sytuacji krępujących. Wystawiały jego pomysłowość na próbę, ale nigdy nie kwestionowały niezależności. Bez problemu godziły się na przyjacielskie rozstania, gdy związki się wypalały.

Przez najbliższe pół godziny ta intrygująca kobieta pojawiała się i znikła z oczu Blake'a. Górował wzrostem nad większością gości na sali, a wysokie obcasy tajemniczej nieznajomej znacznie ułatwiały mu odnalezienie jej w tłumie.

Zauważył, że w przeciwieństwie do większości zgromadzonych, przebywała z dala od okien, niemal nie ruszała się ze swego miejsca, szybko

opróżniała kolejne porcje wina i przyglądała się paradyjącym wokół niej gościom. Była ewidentnie spięta. W całym zgiełku czegoś lub kogoś szukała.

Blake uśmiechnął się pod nosem, zwracając się z powrotem ku swym rozmówcom. Dziewczyna pewnie czekała na kogoś, z kim wcześniej się tu umówiła.

Gdy spojrział na nią po raz kolejny, kobieta właśnie wymieniała pusty kieliszek po winie na lampkę szampana. Blake nieświadomie wstrzymał oddech, gdy dziewczyna dokonała wymiany i energicznie odwracając się, nadepnęła na stopę stojącej obok dostojnej starszej kobiety, a na buty jej towarzysza rozlała szampana. Blake skrzywił się, rozpoznawszy w mężczyźnie szefa wpływowej rządowej grupy eksperckiej do spraw handlu. Parę razy miał ochotę zrobić mu to samo.

„Być może ten nieśmiały wróbelek pojawił się tu, by dopełnić zemsty”, pomyślał, po czym przechylił szklanekę ze szkocką z lodem.

Po chwili z rozczarowaniem zauważył, że obiekt jego obserwacji zniknął. Gdy jednak odwrócił się w przeciwną stronę, jego oczy utonęły w tajemniczym spojrzeniu. Dziewczyna opuściła swą strefę bezpieczeństwa i wtopiła się w grupę ludzi częstujących się kanapkami przy jednym ze stołów.

Blake przyznał, że chyba mylił się co do nóg jako głównego waloru tej kobiety. Jej szeroko rozstawione i mocno podkreślone czarnym cieniem złote oczy promiennie świeciły, dominując nad niewyróżniającą się twarzą. Duże, jasne, syrenie oczy, otoczone czarnymi rzęsami zdawały się dotrzeć do najbar- dziej skrywanych tajemnic jego duszy. Ku swemu zaskoczeniu Blake, zaczerwienił się.

Na litość boską, ta niezdarna piegowata dziewczynka go zawstydziła!

Korzystając z toczącej się za jego plecami rozmowy, Blake szybko odwrócił wzrok, mrugnął pierwszy. On, który stawiał czoła najstraszniejszy wyzwaniom, pokonywał królów branży i książąt bogactwa, teraz uciekł przed konfrontacją z tak przeciętną dziewczyną.

Doskonale wiedział, że wciąż jest obserwowany, że jej złociste oczy nadal go badają. Tylko dlaczego?

Powoli zdał sobie sprawę, że zaczynają się dla niego kłopoty, które na szczęście nie były mu obce. Rozwiązywanie konfliktów było w końcu jego głównym zajęciem.

Eleanor Lang zacisnęła palce na kieliszku, jeszcze raz przeszukując wzrokiem pomieszczenie, by upewnić się, że nikogo nie pominęła. Jej wzrok zatrzymał się na twarzy, która z powodzeniem mogła należeć do modela. Nie szukała najprzystojniejszego kawalera na sali, ani najbardziej czarującego. Odrzuciła tych, którzy byli z żonami czy też sympatiami. Nie interesowała się typowymi imprezowiczami. Nie kierowała się charakterem, osobowością ani też uprzejmością. Nora szukała najniebezpieczniejszego mężczyzny w pomieszczeniu.

Jej wzrok powrócił do szerokich ramion, które zauważyła kilka chwil wcześniej. Nienaganny i niewątpliwie uszyty na miarę garnitur należał do mężczyzny o szarych oczach.

Gdy pierwszy raz dostrzegła jego charakterystyczny grymas, nie wiedziała, kim jest, jednak to, co zauważyła, zjeżyło jej włosy na głowie. Od razu podeszła bliżej, by lepiej się temu mężczyźnie przyjrzeć. Kimkolwiek był, zdecydowanie nie wyglądał na łagodnego. Jego spojrzenie zdradzało człowieka skrajnie znudzonego życiem. Jedną rękę trzymał w kieszeni, drugą uniósł do ust pękatą szklanekę whisky, znad której przyglądał się stojącej obok atrakcyjnej kobiecie, całkowicie gardząc tym, co do niego mówiła.

Jego średniej długości włosy były czarne jak piekło, a zaczesane do tyłu uwydatniały czoło oraz grube, czarne i nieustannie zmarszczone brwi nad jastrzębim nosem. Trudno by nazwać go przystojnym, ale na pewno był dojrzały i onieśmielająco męski. Miał charakterystyczną szczękę, na której pojawił się już wieczorny cień zarostu.

Ten typ zdolny był do sprzedania własnej babci, byle tylko na tym zarobić.

Ich oczy nagle się spotkały, a Nora poczuła przerażający przypływ adrenaliny jak kilkanaście minut wcześniej w windzie. Jej pierwszą myślą było odwrócenie wzroku i udawanie, że rozglądając się po sali, przypadkowo na niego spojrziała. Nie mogła jednak oderwać od niego oczu. Rozbudziła się w niej ciekawość podsycana tajemniczym strachem przed własnymi poczynaniami.

Wymiana spojrzeń nie trwała długo, jednak dla Nory - wieczność. Blake w końcu się odwrócił. Przez chwilę udało jej się przykuć uwagę tego mężczyzny. A to był dobry początek.

Żołądek przypominał Norze, że od śniadania nic jeszcze nie zjadła, przerwę obiadową bowiem poświęciła na wyszukanie swej eleganckiej, ale jakże niewygodnej sukienki. Ryan naciskał, aby na dzisiejsze przyjęcie założyła coś czarnego i bez ramiączek, co uważał za szczyt kobiecej elegancji. Dał jej pieniądze, by po pracy kupiła sobie odpowiednią kreację, jednak Nora tak bardzo chciała zrobić na nim wrażenie, że postanowiła zadanie wykonać podczas przerwy obiadowej. Z pracy wyszła wcześniej, aby odpowiednio przygotować się do wieczornej roli superpiękności.

„Byłam taką naiwną idiotką”, pomyślała, a jej gardło ścisnęło się na myśl o scenie w mieszkaniu.

Znajomi często powtarzali, że jest zbyt ufna, ale teraz przekonała się o tym na własnej skórze. Jej nigdy nie przyszłaby do głowy zdrada, więc cieszyła się, że Ryan dobrze dogaduje się z nową współlokatorką.

Naiwnie myślała, że hojność Ryana dotycząca sukienki oznaczała, że tego wieczoru szykował dla niej coś wyjątkowego, na przykład propozycję wspólnego zamieszkania. Nic z tych rzeczy! Ten gest miał jedynie zagłuszyć jego wyrzuty sumienia. Miała dwadzieścia pięć lat, ale już zdążyła przekonać się, jak to jest, gdy młodsza kobieta zajmuje miejsce u boku jej mężczyzny.

Złość zaczęła gotować się w niej jak lawa w rozbudzonym wulkanie, ledwo powstrzymała łzy.

Chwyliła soczystą krewetkę i połknęła ją niemal w całości. Dotarło do niej, że zmarnowała pięć lat na dostosowywaniu się do wizerunku kobiety, jaki wydawało się jej, że Ryan pokocha. Od dzisiejszej nocy wszystko miało się zmienić. Musiała udowodnić sobie i światu, że to, co jej powiedział, było wierutnym kłamstwem!

„Mężczyzna lubi, kiedy to kobieta czasem przejmuje inicjatywę. A jeśli chodzi o nowe doświadczenia, jesteś małą szarą myszką. Kelly przynajmniej umie czasem zaszaleć. Ty nigdy nie chciałaś zdecydować się na eksperymentowanie...”

Nora usłyszała te słowa, gdy potykając się, wychodziła z mieszkania. Jej uczucia do Ryana bardzo mu pochlebiały, ale nigdy nie chciał, by ich związek go ograniczał. Na pewno jeśli Nora się rozejrzy, znajdzie dla siebie kogoś odpowiedniego.

Raczej nie będzie to mężczyzna równie ekscytujący jak Ryan Trent, prędzej równie nudny i bezbarwny człowiek jak ona.

Jednak wzrok Nory wbity był teraz w kogoś, kto był całkowitym przeciwieństwem tych założeń.

- Przepraszam, czy wie pani, kim jest ten mężczyzna? - zapytała stojącą obok znajomą kobietę polującą na krewetki z tego samego co Nora półmiska. - Ten wysoki i ciemny, z zabójczym wzrokiem.

Kobieta spojrzała we wskazaną stronę i niemal zadrzała, wymawiając jego imię.

- Blake MacLeod.

Choć Ryan zauważyłby, że Norę bardziej niż ludzie interesują komputery, nawet ona wiedziała, kim jest Blake MacLeod. Ktoś w biurze niedawno czytał fragment artykułu na temat największego krajowego konglomeratu transportowego i komunikacyjnego, którego szybki rozwój w dużej mierze



zawdzięczano „niepokornemu” MacLeodowi. Został opisany jako indywidualista o nieortodoksyjnych poglądach, bezwzględny w interesach. Wywodził się z robotniczej rodziny, nie miał kwalifikacji, a jego pogarda wobec nowozelandzkiej finansjery była powszechnie znana.

Był też, co Nora zdążyła zarejestrować, zatwardziałym kawalerem.

- Czy on jest szefem PresCorp?

- Jeszcze nie. Jest co prawda głównym mediatorem Prescottta Williamsa, ale plotki głoszą, że gdy stary przejdzie na emeryturę albo kopnie w kalendarz, cała firma przejdzie w ręce MacLeoda - odparła jej rozmówczyni. - Wszystkie udziały PresCorp należą do Williamsa. Człowiek ten nie ma ani żony, ani dzieci. - Kobieta pochyliła się i ściszyła głos: - Kiedy Williams brał go pod swoje skrzydła, MacLeod nie ukończył jeszcze nawet szkoły średniej. Stary traktuje go jak syna. Niektórzy mówią, że MacLeod rzeczywiście jest jego nieślubnym dzieckiem.

Norę interesowały jednak tylko jego najbardziej osobiste sprawy.

- Ma dziewczynę?

Kobieta badawczo spojrzała na bladą twarz Nory.

- Powinna się pani trzymać jak najdalej od takich mężczyzn - ostrzegła delikatnie. - MacLeod znany jest z podejścia do kobiet. To zimny drań. Żadna z jego kochanek nie była z nim dłużej niż kilka miesięcy. Jego motto to: „Wykorzystaj i rzuć”.

Innymi słowy był idealny!

- Nie jest dla ciebie, Noro - dorzuciła kobieta, zanim odeszła. - Jego partnerki były przepiękne, ale na pewno nie nadawały się, by zabrać je do domu i przedstawić mamie, jeśli wiesz, o czym mówię...

Znajoma pani makler chciała chyba powiedzieć, że Nora nie była w jego typie. Jeszcze nikt nigdy nie określił jej słowem choćby zbliżonym do „piękna”. Słowa Ryana, które prześladowały ją cały wieczór, powróciły jak echo:



„Przykro mi, Noro, ale musisz zdać sobie sprawę, że to było nie do uniknięcia. To znaczy - byłaś świetną koleżanką, ale spójrz prawdzie w oczy: seks między nami zawsze był dość... przeciętny. Rozkręcasz się całe wieki, a potem i tak jest nie to. Nie winię cię, niektóre kobiety po prostu takie są. Ja jednak potrzebuję kochanki, która mnie rozpali”.

Poczuła, jakby ją spoliczkował. Nigdy wcześniej nie narzekał na ich seks... czy też na gotowanie, prasowanie i sprzątanie wykonywane tylko przez Norę. Ani na wiele nieopłaconych nadgodzin w Maitlands Consulting, gdzie pomagała mu doprowadzić na czas różne jego projekty.

Blake MacLeod wykorzystywał kobiety, ale przynajmniej był w tym szczery.

Norę uderzyła fala gorąca. To, co chciała zaraz zrobić, było czystym szaleństwem. Miała dość tego, że wszyscy wytykali jej ograniczenia i brak spontaniczności. Już nic nie mogła stracić.

Cóż wielkiego mogłoby się stać, gdyby podeszła do Blake'a MacLeoda? Była przecież chodzącym dowodem na udowodnienie tezy, że kompromitacja nikogo jeszcze nie zabiła.

Z drugiej strony, jeśli jej plan by się udał...

Dla odwagi opróżniła kolejną lampkę wina.

„Uda mi się”, pomyślała. „Może nie jestem piękna, ale inteligentna. O wiele inteligentniejsza niż Ryan”.

W towarzystwie nauczyła się jednak nie podkreślać tego faktu.

Gdyby tylko nie stał teraz przy oknie...

- Pozdrawiają cię idący na śmierć - wymamrotała, unosząc kieliszek w geście toastu przed ruszeniem w stronę wybrańca.

Dziesięciocentymetrowe obcasy spowalniały jej marsz, jednak Nora i tak nie śpieszyła się z obawy przed skruceniem kostki i jeszcze większą kompromitacją. Im bliżej była jego pleców, tym większy trzepot motyli czuła w żołądku. Jej dłonie zaczęły się pocić, a oddech stał się krótszy i płytszy. Była też

coraz bardziej świadoma ogromnej przestrzeni za szybą, przy której stał. Bała się, że wirująca pod nią podłoga w każdej chwili może się otworzyć, porywając ją w rozświetloną otchłań. Postanowiła nie spuszczać wzroku z jego szerokich ramion.

Gdy była tuż za Blakiem i miała chwycić go za ramię, spanikowała. Cofała rękę, spod łokcia wymusnęła się jej torebka, a cała zawartość rozsypała się na podłodze.

- O nie! - jęknęła Nora, padając w tłumie ludzi na kolana.

Jedną ręką zaczęła zbierać rozsypywany dobytek, drugą starała się utrzymać kieliszek wina. Ku jej przerażeniu do idealnie wypolerowanego męskiego buta poturlał się tampon. Natychmiast go chwyciła i wrzuciła z powrotem do torebki. But jednak drgnął, a jego właściciel przykucnął obok Nory.

- Proszę pozwolić, że pani pomogę. - Rozbawione oczy Blake'a MacLeoda spotkały się z jej przerażonym wzrokiem, a mężczyzna podniósł i podał jej złożone jeden w drugi czarne buty na niskim obcasie.

- Nosi pani w torebce zapasową parę butów? - zapytał nieco zagłuszony przez toczący się nad ich głowami szum.

Miał głęboki głos wywołujący gęsią skórę.

- Prowadzę w nich samochód - szybko odparła, uciekając od jego spojrzenia.

Odebrała od niego buty i szybko je schowała. Dzięki Bogu, że zignorował tampon!

- Naprawdę?

Zawstydzona Nora doskonale wyczuła w jego głosie niedowierzenie. Boże, jak kiepsko kłamała.

- Nie, rzeczywiście nie - wyznała, bezradnie przysiadając na zgiętych nogach. - To znaczy, te które mam na sobie, kupiłam w drodze na przyjęcie.

- Nie mogła uwierzyć, że naprawdę schylił się, aby jej pomóc. Czy to była kara, czy też pomocna dłoń wyciągnięta przez los za jej chwilę zwątpienia?

- Gdy przechodziłam przez hol na dole, zauważyłam je w butiku i, cóż... Blake przechylił głowę, by spojrzeć na stopy Nory.
- Niech zgadnę. Po prostu musiała je pani mieć...
- Coś w tym rodzaju - przytaknęła nieśmiało.

Jako że Ryan był trochę od niej niższy, Nora nigdy nie kupowała sobie butów na wysokim obcasie. Do dziś. Te, które miała na nogach, spowodowałyby, że Ryan wyglądałby przy niej jak karzełek. Kupiła je więc bez zastanowienia.

- Podziwiam kobiety, które wiedzą, czego chcą... i dążą do tego, by dopiąć swego - szepnął, ratując resztę zawartości torebki Nory spod stóp gości przyjęcia.

Jego uwaga wzbudziła w Norze irytację, której nieświadomie postanowiła dać upust.

- To znaczy, nie powinny oczekiwać, żeby mężczyzna za nie to zrobił? - zapytała wyzywająco.

Stłumiona w jej głosie złość zaskoczyła ją samą. O niebios! Udało jej się prowokować.

- Coś w tym rodzaju. - Uśmiechnął się, odpowiadając jej własnym tekstem.

Oczy Blake'a powędrowały niżej, zatrzymując się na fragmencie ciała Nory wyłaniającym się z nad dekoltu sukienki. Świadoma jego spojrzenia dyskretnie podciągnęła materiał do góry. Jego białe zęby błysnęły, a niewinne spojrzenie powróciło do wysokości jej oczu.

Promienny uśmiech Blake'a w pełni rozjaśnił jego ponurą twarz, nadając ciepła i zmysłowości zimnym ustom. Z bliska zauważyła, że jego głębokie oczy miały odcień zieleni jak ukryte w głębi skał szmaragdy. Czowała też zapach jego ciała.

- Jak widać, lubi pani posiadać - powiedział, pomagając zbierać z ziemi: notes, kalkulator, portmonetkę, puderniczkę, chusteczki, flakon perfum,

scyzoryk, klucze, drut bezpiecznikowy, kieszonkową latarkę, pilnik do paznokci, grzebień, szczoteczkę do zębów, zestaw igły z nićmi, miętówki i inne im podobne przedmioty.

- Ja... dziękuję za pomoc. Z resztą poradzę sobie - protestowała, starając się odwrócić jego uwagę od zawstydzającej tony rupieci, do niedawna chowających się w czeluści torebki.

Zauważyła, jak Blake MacLeod wertuje niewielki albumik jej rodzinnych zdjęć. Gdy doszedł do portretu Nory jako pulchnej i rozczochranej nastolatki, wyrwała mu zbiór z rąk.

- Miałam wtedy szesnaście lat - powiedziała, usprawiedliwiając się.

- Nie wygląda pani teraz na wiele starszą.

- Czy mam to odebrać jako komplement?

- Większość kobiet cieszy się, gdy uznaje się je za młodsze - odparł.

- To przez te piegi - westchnęła. - Przez nie wyglądam jak wieczna uczennica.

Blake uniósł kartę honorowego dawcy krwi. Nora pomyślała, że jeśli dalej tak pójdzie, nie będzie miała przed nim żadnych tajemnic.

- Przepraszam, nie chciałabym odciągnąć pana od rozmowy z przyjaciółmi...

- Och, uczestniczymy w o wiele ciekawszym zajęciu - odparł, przeciągając każde słowo tak, że Nora poczuła rozplywające się po jej ciele gorąco. - Poza tym zawsze kończę to, co zacząłem. To mój znak towarowy. Inna sprawa, że to tylko znajomi, nie przyjaciele. Przyjaciele mnie nie zanudzają.

- A co się dzieje, jak się pan nudzi? - zdecydowała się zapytać.

- Jestem nie do wytrzymania - odparł.

- Czyżby? W takim razie musi pan mieć wielu tolerancyjnych przyjaciół.

Zaśmiał się.

- Albo kilku bardzo interesujących. - Uniósł do góry przedmiot z żółtą rączką i spoglądał na Norę pytająco. - Śrubokręt?

- Lubię być przygotowana na każdą ewentualność - powiedziała, wrywając mu narzędzie z zadbanej dłoni.

- Właśnie widzę - wymamrotał, przyglądając się ostatniej zagubionej na podłodze rzeczy.

Tuż obok jej kolana leżało niewielkie foliowe opakowanie. Blake podniósł je i uroczyście przekazał właścicielce.

Nora spojrzała na leżące na jego dłoni znalezisko i dotarła do niej przerażająca myśl. Jak to dobrze, że nie mogła przyjmować pigułek antykoncepcyjnych, dzięki czemu Ryan zmuszony był stosować prezerwatywy. Nie miała bowiem pewności, czy Kelly była jedyną kobietą, z którą ten drań ją zdradzał.

Naraz zdała sobie sprawę, że minęły wieki od czasu, kiedy po raz ostatni kochała się z Ryanem. Miał tyle zajęć: interesy, narty w Kolorado z kumplami od rugby, praca, praca, praca...

- To należy do pani, czy tak? - zapytał zaciekawiony niezmałym spokojem na twarzy Nory.

- Słucham? Ach... tak. - Zaczerwieniła się, pośpiesznie wrzucając opakowanie do torebki. - Proszę nie wyciągać pochopnych wniosków co do mojej osoby - dodała.

- Jedynym wyciągniętym przeze mnie wnioskiem jest to, że jest pani wyjątkowo dobrze zorganizowaną osobą w nieprzeciętnie chaotyczny sposób - odparł, przyglądając się, jak Nora za pomocą drucika prowizorycznie reperuje zepsute zatrzaski torebki. - Może wróćmy na przyjęcie, zanim ludzie zaczną zastanawiać się, co tu na dole wyprawiamy. - Powiedziawszy to, powoli dźwignął się na nogach, zabierając sprzed nosa torebkę Nory i kieliszek. Postawił je pod oknem obok siebie.

Za chwilę przycupnął obok niej ponownie, wyciągając obie ręce. Zaciskając dłonie wokół jej palców, Blake sprawił, że Nora poczuła się więz-

niem tego uścisku. Natychmiast przepłynęły iskry przez jej rozgrzane ciało.

Czuła się bezbronna i bezradna.

Jednym zwinnym ruchem Blake stanął na nogi, po czym pociągnął Nore za sobą. Siła tego gestu zachwiała Norą, walczyła, by na swych nowych szpilkach złapać równowagę. Zdrętwiała jednak, gdy poczuła, jak... odpada jej część kreacji!

- Stój! Nie ruszaj się! - syknęła przerażona, gdy zorientowała się, co się stało. - Chyba zahaczyłam obcasem o brzeg sukienki! - jęknęła, chwiejąc się jak pijak.

Uśmiechnięty od ucha do ucha Blake posłusznie znieruchomiał.

- To nie jest śmieszne - szepnęła mu w złości do ucha. - Chwila nieuwagi i zsunie mi się sukienka.

- Nie widzę w tym nic złego - odparł, lekko chichocząc, a jego oddech musnął opadające na twarz Nory loki. Dziewczyna poczuła delikatne mrowienie.

Jej twarz znajdowała się na wysokości jego ramienia, zaledwie kilka centymetrów od kuszących ust.

- Na litość boską, proszę przestać się śmiać i zrobić coś pożytecznego! - wycedziła.

Sama wysunęła ręce z jego uchwytu i odwracając się przez ramię, spróbowała uwolnić uwięziony fragment materiału. Tracąc równowagę, tylko jęknęła, czując, że za moment sukienka z niej zleci i pozostawi ją prawie nagą na środku sali.

Po chwili złapała oddech, bo Blake chwycił ją mocno w talii.

- W porządku, trzymam panią. Proszę spróbować teraz.

Nora doskonale zdawała sobie sprawę, że jest na skraju katastrofy towarzyskiej. Jakby dziś zdarzyło się za mało, mogła za chwilę skompromitować się na całego. Z drugiej strony trzymał ją sam Blake MacLeod. Uznała go za mężczyznę niebezpiecznego... A jeśli jego niebezpieczeństwo

polega między innymi na tym, że czerpie radość z okrucieństwa zadawanego innym i lada moment puści ją na ziemię, narażając na kolejne poniżenie?

- Proszę próbować, nie puszczę. - Na jego twarzy nie było śladu po wcześniejszych kpinach. - Proszę mi zaufać.

Spokój i mocny uścisk Blake'a zahamowały obawy Nory. Poza tym w sytuacji, w której się znajdowała, nie miała innego wyjścia, jak właśnie mu zaufać.

Uwolnienie sukni zajęło jej ładnych parę sekund, a kiedy stanęła na obu nogach, ciężko westchnęła. W duchu była Blake'owi wdzięczna, że odsunął się od grupy swych wcześniejszych rozmówców, oszczędzając jej dodatkowego wstydu.

- Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie...

Drwina w jego głosie powróciła, a gdy ich spojrzenia się zeszły, Nora zdała sobie sprawę z uścisku, dzięki któremu z każdym oddechem ocierała się o jego ciało.

- Nawet nie zdążyliśmy się sobie przedstawić

- wymamrotała cicho, ledwie formując słowa.

- Chyba nie za późno na formalności. Blake MacLeod.

- Wiem. - Dostrzegła drgnięcie jego powieki.

- Zauważyłam pana. Zastanawiałam się, kim pan jest, więc kogoś zapytałam.

- Rozumiem. - Kąciki jego ust wydały się unosić. Zdał sobie sprawę, że nie chodziło jej tylko o czystą informację. - I co?

- Powiedziano mi, że ze względu na krążącą opinię o pana postępowaniu z kobietami, powinnam unikać pana jak ognia.

- A jednak... zdecydowała się pani podejść. Czy zatem ja powinienem zasięgnąć wiedzy o pani?

Wymuszony uśmiech odsłonił szerokie usta Nory i jej śnieżnobiałe zęby.



- Niewiele by się pan o mnie dowiedział. Prawie nikogo tu nie znam.  
Zostałam zaproszona tylko dlatego, że mieszkałam z siostrą dziewczyny, która kończy dziś dwadzieścia jeden lat. - Oczy Nory znajdowały się teraz niemal na wysokości wzroku Blake'a. - Mam na imię Nora.

Uniósł brwi.

- Po prostu Nora?

- W zasadzie Eleanor, ale nikt tak do mnie nie mówi - odparła, wstrzymując oddech.

Nikt poza Ryanem, który, gdy na nią się gniewał, miał zwyczaj sylabizować to imię.

Blake MacLeod nadal milczał i Nora wiedziała, że nie uda jej się uniknąć formalności.

- Lang. Nora Lang - powiedziała, przeciągając słowa. - Czy teraz lepiej? - zapytała prowokacyjnie.

Blake skinął.

- Z pewnością jestem lepiej poinformowany. Zawsze staram się być świadomy podejmowanych decyzji.

- Ależ to musi być nudne - zadrwiła Nora. - Nie lubi pan niespodzianek?

- Wszystko zależy od ich charakteru - odparł, kierując swój badawczy wzrok w dół jej ciała.

Nora czuła napięcie.

- Zawsze jest pan tak ostrożny?

- To zależy od stopnia zagrożenia. Szermiercza wymiana zdań wzbudzała ekscytację w tej zdruzgotanej dziewczynie,

- Czy czuje pan zagrożenie z mojej strony, panie MacLeod? - zapytała ze słodkim uśmiechem.

- Myśl ta panią porusza.

Poczuła, jak przez jej żyły przepływa fala gorąca.

- Nie ukrywam, jest w pewien sposób pociągająca.

- Składa pani dość atrakcyjną propozycję, ale mnie nie interesuje.

Kobieta splonęła rumieńcem.

- Ja nie... Nie chodziło mi o to!

- Nie? Mój błąd, przepraszam. Nieporozumienie. - Powiedział to w tak nieszczerzy sposób, że oboje wiedzieli, że kłamie, ciesząc się przy tym z jej zakłopotania.

- Nie kręć mnie takie rzeczy!

- Wszyscy je trochę lubimy.

Na te słowa przed oczami Nory pojawili się Ryan i Kelly w wannie. W jej wannie i to w środku dnia. Nudna i niespragniona wrażeń Nora najwyraźniej nie wiedziała, jak się dobrze bawić.

- A co pan przez to rozumie?

- I kto teraz jest ostrożny? - zapytał, zaśmiewając się głęboko.

- Samotna kobieta musi uważać, by nie wzbudzać oczekiwań - odparła sztywno.

- Jest tu pani sama? - Choć wydzwięk jego wypowiedzi sugerował pytanie, Blake nie czekał na odpowiedź. - Przypatrywałem się pani, gdy pani wchodziła - przyznał nieoczekiwanie.

- Czyżby? - uśmiechnęła się szeroko, nim przypomniała sobie, jak żałośnie musiała wyglądać. - Ach. I myśli pan teraz, że krążę po sali bez celu?

- Wydaje mi się, że pani doskonale wie, co tu robi.

- Czyli oskarża mnie pan o umyślne upuszczenie torebki w celu poznania pana? - zapytała ostro, zaciskając dłonie w pięści.

- A tak było?

Nora uniosła brodę i spojrzała na niego z góry.

- Ależ pan jest arogancki. Czy naprawdę uważa się pan za tak niezwykle atrakcyjnego, że każda kobieta tylko marzy, aby zwrócić na siebie pana uwagę?

Jej wyniosła odpowiedź wywołała ruch jego warg.

- Cóż. Nie każda kobieta. Ale czy było tak, jak mówię?

- Oczywiście, że nie!

W tym momencie Nora przypomniała sobie burzę myśli na sekundę, zanim uległa panice. Zagryzła dolną wargę, walcząc ze swoim sumieniem, i ostatecznie wyznała:

- Może... rzeczywiście myślałam o tym, jak się panu przedstawić, ale... nie, nie upuściłam torebki świadomie...

Blake spojrział na jej usta.

- A więc chce pani powiedzieć, że było to coś w rodzaju freudowskiego upuszczenia? - zapytał z taką łagodnością, że Nora zdecydowała się poluznić zaciśnięte pięści.

- A czy różni się to czymś od freudowskiego przejęzyczenia? - odparła pytaniem, jednocześnie dyskretnie starając się wyprostować zagięcie, które zrobiła na jego żółtym, jedwabnym krawacie.

- Zdecydowanie więcej odsłania - powiedział, po czym dodał: - Jak ta sukienka.

Podążyła za jego wzrokiem i dostrzegła, że koronkowy brzeg stanika nadal wychyla się spod czarnej kreacji Nory. Blake był szybszy niż ona i swymi zwinnymi placami delikatnie podciągnął suknię o brakujące milimetry.

- Dziękuję - wymamrotała pod nosem.

W tym momencie Blake wycofał się, wypuszczając ją ze swego niepokojącego uścisku. Kiedy odwrócił się po drinka, Nora skorzystała z okazji, aby doprowadzić się do ładu.

- Żałuję, że w ogóle zgodziłam się założyć tę przeklętą kieckę - mruknęła.  
- Wiedziałam, że się dla mnie nie nadaje.

Niestety, Nora właśnie w nią była ubrana, gdy wynosiła się z mieszkania, nie miała więc wyjścia, jak tylko w niej pozostać.

W trakcie przymierzania różnych kreacji usłyszała dziwne hałasy dochodzące z łazienki. Jako że wydawało jej się, iż Kelly jest na sesji

zdjęciowej, chwyciła ciężką lampkę nocną, którą miała zamiar obezwładnić ewentualnego intruza. Jakże teraz żałowała, że nie zrobiła użytku z lampki!

Ze smutkiem zauważyła, że jej rozmówca nie zaprzeczył. Zamiast tego wsunął jej torebkę pod łokieć i podał kieliszek wina.

- To dlaczego ją pani założyła?

Blake przesunął Noreę pod jeden z filarów, sam zaś odwrócił się plecami do sali, by nikt nie włączał się w ich rozmowę.

- To był prezent od przyjaciela. Wyznał mi, że w czymś czarnym i bez ramiączek nawet ja mogę wyglądać elegancko.

- Ładny przyjaciel - skomentował Blake, który zauważył w oczach Nory smutek

- To były przyjaciel - uściśliła z pewnym zadowoleniem.

- Uważam, że buty są o wiele lepszym zakupem.

- Sukienka była bardzo kosztowna - odparła cicho z wyczuwalnym poczuciem winy.

Blake wzruszył ramionami.

- Te niesamowicie seksowne buty też, ale one są prawdziwym dziełem sztuki.

Niesamowicie seksowne? Nora poczuła ciarki na plecach.

- Skąd pan wie, ile kosztowały? - Jak tylko zadała to pytanie, zdała sobie sprawę, że pewnie nie raz Blake MacLeod opłacał rachunki kochanek, a niewątpliwie chciał mieć pewność, że płaci za najwyższą jakość.

Jego uśmiech wskazywał na to, że czytał w jej myślach.

- Na podeszwie widnieje nazwa słynnego włoskiego projektanta... a poza tym nie odkleiła pani metki. - Schylił się i uniósł lewą stopę Nory, po czym delikatnie zdrapał coś z podeszwy jej buta. Nora odruchowo chwyciła jego ramię, by nie stracić równowagi, ale cała operacja przeprowadzona była tak ostrożnie, że nim spostrzegła, jej stopa z powrotem stała na ziemi. Nie miała nawet czasu, by się zachwiać.

- Zauważyłem ją, gdy klęczeliśmy.

Ignorując mrowienie na kostce, Nora wpatrywała się w niewielką naklejkę z ceną.

- O Boże! - szepnęła zdumiona.

- Proszę się nie martwić. Nikt nie uzna tego za towarzyską gafę o światowym zasięgu... - zaczął rozbawiony Blake.

- Mój Boże, to nie może być prawdziwa cena - ciągnęła przerażona Nora.

- To jakiś błąd. To chyba numer serii albo coś takiego! Niemożliwe, żebym tyle zapłaciła za parę butów. To po prostu nieprzyzwoite!

- Może były przecenione - powiedział cicho, przypatrując się jej rozpalonej twarzy.

- Drogie butiki hotelowe nie przeceniają swoich towarów - odparła.

Trzepocząc swymi rzęsami, chciała najwyraźniej sprawić, by symbol dolara poprzedzający sumę na metce zniknął.

- Nie do wiary! Kosztowały prawie dwa razy tyle ile sukienka! - westchnęła, po czym zwinęła naklejkę w maluteńki rulonik i pstryknęła go na bok.

- A sądziła pani, że ile kosztują? - zapytał z zaciekawieniem.

- Nie wiem. Nie obchodziło mnie to. Byłam w takim nastroju, że nawet nie patrzyłam na metkę - przyznała, po czym przymrużyła oczy, starając sobie przypomnieć, co jeszcze może obciążać jej kartę kredytową.

- W jakim nastroju?

- Mmm? Ach, byle jakim. - Machnęła delikatnie kieliszkiem, by wyznać niedomówienie wszech czasów: - Zasmuciło mnie pewne wcześniejsze wydarzenie.

- A smutek powoduje, że chodzi pani na zakupy?

- Och, nie! Nie znoszę sklepów... przynajmniej tych odzieżowych - wzdrygnęła się Nora. - Całe to przymierzanie, gapienie się na samą siebie. Nie

zarabiam tyle, by za każdym razem, gdy się zdenerwuję, kupować sobie takie buty!

- Czym się pani zajmuje? - zapytał, opierając rękę o wąską kolumnę i delikatnie ocierając jej nagie ramię.

- Pomagam ludziom w naprawianiu komputerów - odparła, umyślnie umniejszając znaczenie swojego zajęcia.

Zbyt dobrze znała już spojrzenia ludzi, gdy opowiadała o charakterze swojej pracy.

- Tu w mieście?

- Siedziba naszej firmy mieści się kilka przecznic stąd. - Nie chciała wspominać nazwy Maitlands. Nie chciała też myśleć o tym, jak da sobie radę w biurze, pracując razem z Ryanem i Kelly. - W Sky Tower jestem dziś po raz pierwszy. Był pan tu wcześniej?

- Dość często umawiam się w tutejszej restauracji i kasynie z klientami. Zresztą PresCorp ma w hotelu apartament, co przydaje się na takie okazje jak dzisiejsza, ponieważ nie trzeba zaprzętać sobie głowy dojazdami.

Nora zadrżała.

- Zostaje pan dziś w hotelu? - wystrzeżiła. Blake spojrzał na nią badawczo, a dziewczyna dodała szybko: - Czy służbowe mieszkanie nie byłoby dla firmy bardziej opłacalne?

- Nawet te najbardziej luksusowe nie mają 24-godzinnej obsługi hotelowej. - Nagle przerwał, bo Nora skamieniała, a jej blada twarz stała się jeszcze bledsza. - Czy coś się stało?

- Nie... tak. - Schyliła głowę tak, by schować się za jego barkami. - Zdałam sobie właśnie sprawę, że umieram z głodu. Ciekawe, kiedy podadzą coś konkretnego.

- Jeszcze trochę musi pani poczekać. - Przekręcił rękę tak, by zobaczyła tarczę jego stalowego rolexa. - Kolacja będzie o dziesiątej trzydzieści. Tak

przynajmniej napisano w zaproszeniu. Poza tym wcześniej na pewno będą toasty i przemówienia. Nie zjadła pani nic wcześniej?

Nora wspomniała nudności, z którymi musiała się uporać, podczas gdy strumienie łez zalewały jej twarz.

- Nie byłam w nastroju.

- Jest tu mnóstwo przystawek. Może coś pani przynieść? - zapytał, odwracając się w stronę stołów.

- Nie! Proszę nie iść! - Chwyliła go za marynarke, a jej oczy kogoś śledziły.

- Chciałem tylko zawołać kelnera. - Spojrzał na nią i zauważył, jak balansując ciałem, stara się za nim chować. - Czy jest tam ktoś, z kim nie chce się pani dziś widzieć? - spytał.

Ktoś, kogo już nie chciała widzieć!

Z rosnącym oburzeniem Nora obserwowała przemierzającego się po sali Ryana. Bardzo cieszył się z możliwości uczestniczenia w imprezie wśród tylu wybitnych osobistości, jednak dostał to zaproszenie jako jej osoba towarzysząca. Wiedziała, że doskonale umiał się wypromować, jednak teraz przeszedł już samego siebie!



## ROZDZIAŁ DRUGI

- Niech zgadnę. To były wspomniany już znajomy, który myli modę ze stylem? - szepnął Blake, spoglądając w tę samą stronę co Nora.

- Ma na imię Ryan.

- Czy jest dla pani kimś ważnym? - Uniósł do góry jedną brew, samemu nie wierząc, że odpowiedź może być pozytywna.

Nora szeroko się uśmiechnęła.

- Już nie. - Uniosła kieliszek do ust, by z przerażeniem stwierdzić, że nie może zapanować nad drżącą ręką. Niestety, jej towarzysz również to zauważył, a jego twarz skamieniała.

- Boi się go pani? - zapytał cicho.

- Ryana? Absolutnie nie! - odparła lekceważącym tonem.

Nic gorszego nie mogło już jej z jego strony spotkać.

- Bił panią?

- Tylko w squasha. Ja zawsze niszczyłam go w szachy i scrabble - stwierdziła nonszalancko.

Blake pozostał czujny.

- W takim razie skąd ma pani na rękę to? - Delikatnie dotknął palcami świeże siniaki zamaskowane po wewnętrznej stronie jej przedramienia.

Drobny dreszcz zawrócił trochę Norze w głowie.

- Słucham? Ach... Uderzyłam dziś w domu ręką o klamkę - wyznała z niechęcią.

Z zamkniętymi oczami, zdruzgotana, wycofywała się z łazienki, kiedy przyłapana na gorącym uczynku para starała się wygramolić z wanny.

- Uderzyła się pani o klamkę? - powtórzył Blake z nieskrywanym niedowierzaniem. - Czy zdaje sobie pani sprawę z tego, jak bardzo stereotypowa jest ta odpowiedź?

Zaskoczona Nora zrozumiała, że jej rozmówca sądzi, iż naprawdę jest bitą kobietą.

- Ale to prawda - zaprotestowała. - Nigdy nie pozwoliłabym mężczyźnie podnieść na siebie ręki.

- Wydawało mi się, że to ślady palców - wymruczał pod nosem, przykładając swą dłoń do brązowo-niebieskich plamek na rękę Nory.

- Na szczęście nie. Mam bardzo wrażliwą skórę, siniaki pojawiają się na niej błyskawicznie. Często wyglądają gorzej, niż powinny.

Nora przypatrywała się swej ręce, a Blake powoli rozwarł dłoń i ostrożnie objął jej rękę w gorącym uścisku. Zadrżała.

- Zimno pani? - zapytał głosem, który zdradzał, że i tak wie, jaka były przyczyna jej reakcji.

Nora uniosła powieki, aby spotkać się z jego spojrzeniem, ale poczuła nagle ogromny ciężar. Podejmując wyzwanie, skłamała:

- Rzeczywiście jest tu dość chłodno.

Blake zmarszczył lekko brwi i wykrzywił przy tym usta.

- Może ta wysokość pani nie odpowiada? Po co przypominał!

- A może to dlatego, że nie mam dziś na sobie tyle ubrań co zwykle - odparła.

- Czy chciałaby pani moją marynarkę? - zaproponował.

- Nie, dziękuję. Proszę się mną nie przejmować - odpowiedziała. - Nie chciałabym, aby się pan przeziębził.

- Chyba mi to nie grozi. - Kciuk Blake'a poruszył się wzdłuż jej ręki, otaczając łokieć. - Płynie we mnie gorąca krew.

Na te słowa Nora poczuła, jak jej krew wrze.

- Słyszałam coś zupełnie odwrotnego.

- Zawsze wierzy pani w to, co słyszy?

- Już nie. - Zerknęła ponad jego ramieniem, by odnaleźć wzrokiem Ryana.

- Teraz staram się polegać na dowodach.

- Bardzo mądrze z pani strony. Jak bardzo jest pani głodna?

Nora otworzyła szeroko oczy.

- Słucham? - zapytała zdumiona.

- Powiedziała pani, że nie jadła kolacji. Tak się składa, że ja też nie. Co pani powie na to, że damy nogę z tej imprezy i znajdziemy jakąś restaurację, w której zjemy coś w ciągu pół godziny?

Damy nogę? Jego język sprawiał, że wydawał się jeszcze bardziej niebezpieczny, a propozycja była na tyle dobra, że umożliwiała uniknięcie spotkania z Ryanem.

- A co z przyjęciem...? - wydukała, nie będąc pewna, czy Blake mówi poważnie.

- W tak gęstym tłumie jedna lub dwie osoby mniej nie robią różnicy.

Jedna lub dwie? Nora z rozczarowaniem zauważyła, że jej rozmówca tak czy siak planował opuszczenie przyjęcia. Kiedy wypatrzyła go w tłumie, nie spodziewała się, że sprawy jeszcze tego wieczoru zajdą tak daleko. Strach i niepewność wywoływały w niej oszałamiające podniecenie.

- Nikt prawdopodobnie nie zauważy, że wyszłam, jednak pana nieobecność zostanie od razu odnotowana - zauważyła.

Wzruszenie ramion w pełni odzwierciedliło jego arogancką postawę wobec świata.

- Już swoje zrobiłem. Przyszedłem, komu trzeba pomachałem wizytówką PresCorp przed nosem, ucałowałem jubilatkę i wręczyłem jej prezent. To w zupełności powinno zadowolić towarzyskie sumienie Scotty'ego. Teraz mogę już zdecydować, co zrobić z czasem.

Chwilę zajęło Norze domyślenie się, kim był Scotty.

- Przyszedł tu pan na prośbę Sir Prescottta Williamsa?

- Słowo „prośba” sugeruje możliwość dokonania wyboru. Prescott jest zbyt bystry, aby dawać możliwości, które nie będą prowadzić do pożądaných

rezultatów - odpowiedział Blake. - Doskonale wie, jak i kiedy nacisnąć, aby dostać to, czego chce. Jest w tym mistrzem.

- Jakoś nie mogę sobie wyobrazić pana jako czyjegoś pionka. Nie wygląda pan na człowieka, który lubi przyjmować polecenia.

Blake odstawił swojego drinka i uśmiechnął się dwuznacznie.

- Ależ wręcz przeciwnie. Jeśli wyczuwam obustronną korzyść, potrafię być usłużny.

- Chce pan powiedzieć, że i ja mogłabym panu rozkazywać? - zapytała, walcząc z mnóstwem zakazanych obrazów napływających przed oczy jej wyobraźni.

- Oczywiście nie tu, jako że muszę chronić swój wizerunek - zadrwił, a na jego twarzy pojawiło się nie do końca autentyczne zaskoczenie i prawdziwa ciekawość, której Blake od dawna nie doświadczył.

- Być może na dobry początek pozwolę pani zamówić coś w restauracji.

- W restauracji? - W całym zgiełku Nora zapomniała już, od czego zaczęła się ta rozmowa.

- A może wolałaby pani poczekać na jedzenie tu? - Spojrzał na swą pustką szklankę. - Ma pani rację. Nawet jeśli nie uda nam się usiąść przy oknie, i tak z każdego miejsca na sali może pani liczyć na niezakłócony widok na miasto, przypominający, że znajdujemy się w dziewięciopiętrowym budynku zawieszonym na betonowej osi pnącej się może ze trzysta metrów w górę, o średnicy niewiele ponad dwanaście metrów...

Żołądek Nory zacząć wydawać tylko przez nią słyszane dźwięki, a na czole pojawiły się krople potu.

- ...a restauracja, o której myślę, znajduje się na parterze, jest w cichym miejscu, nieoferującym zbyt ciekawego widoku. Jest tam dobre jedzenie i tylko jeden stopień powyżej ulicy - zakończył gładko.

- W zasadzie brzmi to całkiem sympatycznie. - Nora przełknęła, kurczowo trzymając się liny bezpieczeństwa. - Chodźmy tam.

Wypowiadając te słowa, zdała sobie sprawę z tego, co udało jej się dzisiejszego wieczoru osiągnąć. Omamiła jednego z bardziej cynicznych w mieście kawalerów. Właśnie zabierał ją na kolację!

Nie pozwolił jej już na zmianę zdania.

- Czy musi się pani z kimś pożegnać, czy możemy po prostu zniknąć?

Powinna podziękować byłej współlokatorce Patty za zaproszenie.

- Tak...

Nagle kątem oka zauważyła Ryana i przyszył ją paniczny strach.

- Zniknięcie to dobry pomysł - rzekła szybko. - Bardzo dobry pomysł. Nie czekajmy więc.

Blake nie pokazywał, że jej nagły ton i jeszcze gwałtowniejsze postępowanie były dla niego zaskoczeniem.

- Nie chciałaby pani skończyć? - zapytał cicho, wskazując na wino.

Twarz Ryana była już tylko plamą na horyzoncie. Nora wyciągnęła rękę.

- Nie, dziękuję. I tak jest już ciepło.

Gdy Blake się odwrócił, niewielka grupa osób przepchnęła się obok Nory, szturchając ją. Ręka, w której trzymała kieliszek, zadrżała, a cała jego zawartość rozlała się na marynarkę i krawat Blake'a, brudząc także część koszuli.

Zapadła cisza.

- Tak strasznie przepraszam! - Nora starała się zetrzeć plamę z kłapy jego marynarki.

- Proszę nie przepraszać - odparł łagodnie, zabierając z jej dłoni kieliszek i przekazując jednemu z gości. - To przecież nie pani wina.

- Ci ludzie na mnie wpadli - tłumaczyła się dziewczyna.

Poczucie winy musiała mieć chyba wypisane na czole.

Spojrzał na nią spod brwi.

- Widziałem.

- Jedno z nich musiało trącić moją rękę - dodała niepotrzebnie.

- Jestem w takim razie wdzięczny, że nie piła pani cabernet Sauvignon - skomentował, po czym wyjął z kieszeni lnianą chusteczkę i zaczął się wycierać.

- Plama zejdzie, jeśli od razu się ją opłucze.

- Ten garnitur jest z jedwabiu - zauważył. Nie musiał dodawać, że jest bardzo drogi.

- O rany! - Ugryzła się w wargę. - I ten piękny krawat też zniszczony - dodała, współczując. - Jeśli nie chce pan, żeby te plamy zostały, naprawdę trzeba coś z nimi jak najszybciej zrobić.

Blake zapytał:

- Co pani proponuje?

Starając się zapanować nad łamiącym się głosem, Nora zaproponowała:

- Cóż... I tak wychodziliśmy, a pan powiedział, że ma w hotelu apartament. Wezwie pan obsługę. W hotelu musi być pralnia, która radzi sobie z takimi niespodziankami.

Jego dłoń znieruchomiała.

- Z pewnością. - Spojrzał głęboko w jej niewinne oczy. - Czy takie małe zboczenie z trasy nie będzie pani przeszkadzać?

Nora przełknęła ślinę, walcząc z rumieńcem.

- Absolutnie nie. Nie może pan iść w takim stroju do restauracji. Czuję się okropnie, gdyby przeze mnie zniszczył się pański garnitur.

Tylko tyle mogła zrobić, żeby jak najszybciej wyszli z tej pechowej sali. Zagadujący Blake'a goście spowodowali, że udało im się dotrzeć do recepcji dopiero kilka minut później. Nora odwróciła się i dostrzegła spojrzenie gapiącego się na nią przez tłum Ryana, idącego w jej kierunku.

Ruszyła do szklanych drzwi, jednak Blake zatrzymał ją, mówiąc:

- Proszę tu poczekać, Noro, odbiorę pani płaszcz i parasol.

- Ale... - Blake już zniknął.

Nora chętnie pozostawiłaby te przeklęte rzeczy, żeby tylko uciec. Kiedy jednak usłyszała za plecami niechciany głos, nie miała gdzie się schować.

- Nora? Wiem, że mnie widziałaś. Nie wierzę, że tu jesteś! Na szczęście nic ci nie jest!

Odwróciła się niechętnie i spojrzała na niego zdumiona.

- To ja byłam tu zaproszona. Czemu miałyby mnie tu nie być? Dlaczego przyszedłeś?

Ryan wszedł na ostatni dzielący ich stopień i niepewnie się uśmiechnął.

- Razem przyjęliśmy to zaproszenie. Pomyślałem, że przynajmniej jedno z nas powinno się tu pojawić, a nie miałem pojęcia, że przyjdiesz sama. Gdy wybiegałaś z domu, byłaś strasznie roztrzęsiona. Nie wiedziałem, co myśleć. Martwiliśmy się o ciebie...

Jak śmiało wspominać Kelly? Gdy zabawiali się w wannie, jej uczucia nie były dla nich ważne!

Patrzyła na niego wyniośle, niewzruszona żalną próbą załagodzenia wcześniejszych wydarzeń. Zawsze widziała w nim słodkiego, pluszowego misia o błękitnych oczach, blond lokach, kanciastej szczęce i krępej budowie. Teraz dostrzegła, że był jedynie marną iluzją, na którą dała się nabrać.

- Niepotrzebnie się martwiłeś. Jak widzisz, nic mi nie jest - powiedziała szybko.

Ryan spoglądał zakłopotany, widząc w niej zmianę. Ogromną zmianę. W końcu dostrzegł buty i wszystko stało się jasne.

- Nora, skąd wytrzasnęłaś te śmieszne buty? Możesz sobie skrócić kark. Wyglądasz w nich jak tyczka.

Jeszcze kilka godzin temu pewnie przyznałaby mu cichutko rację, ale teraz krew w niej zawrzała.

- Posłuchaj, Ryan, z przyjemnością bym tu sobie z tobą pogawędziła - zaczęła z dużą dawką sarkazmu - ale tak się składa, że mam inne plany.

Pewność siebie Ryana podpowiadała mu, że kłamie. Cóż bowiem innego niż rozmowa z nim mogło być ważniejsze dla dziewczyny, która od dwudziestego roku życia snuła się za nim jak cień?



- Daj spokój, Noro - poprosił, uśmiechając się jak mały słodki chłopczyk, co swego czasu uznawała za urocze. - Musimy porozmawiać. Nie dałaś mi czasu się wytłumaczyć. Naprawdę, nie chciałem cię skrzywdzić...

- Nie powinienesz być spać z moją współlokatorką! - syknęła.

- Wszyscy popełniamy błędy. Znamy się od lat. Chciałbym, żebyśmy pozostali przyjaciółmi, przede wszystkim dlatego, że pracujemy w tej samej firmie.

Oczywiście, że chciałby utrzymać tę przyjaźń, ponieważ mógłby dalej bezwstydnie wykorzystywać jej talent do rozwijania swojej kariery. Kiedy jeszcze był na studiach, a ona pracowała w laboratorium technicznym, dostrzegł, że dziewczyna się w nim podkochuje, więc przekonał ją, by dała mu kilka darmowych lekcji, które w konsekwencji pomogły mu w zaliczeniu egzaminów. Poza tym zawsze pomagała mu w badaniach, zadaniach i redagowała jego prace. Odwdzięczał się jej za to buziakami i objęciami.

- Postanowiłam, że od teraz będę mieć innych znajomych.

Ryan chwycił ją za nadgarstek.

- Daj spokój, Eleanor, nie mówisz chyba poważnie? Wszyscy popełniają błędy.

- Zgadza się, ty byłeś moim - odparła opanowana.

Zacisnął chwyt.

- Gdyby nie ja, nadal tkwiłabyś w jakiejś obskurnej kabince...

- Gotowa? - Głęboki głos stojącego za nią Blake'a wzmocnił jej pewność siebie.

Ryan rozluźnił uścisk i puścił rękę Nory. Rozdziawił usta, gdy zobaczył mężczyznę wręczającego jej torbę.

- Z nim wychodzisz?

- Mówiłam, że mam plany - przypomniała z ogromną satysfakcją.

Ryan chyba tego nie słyszał, ponieważ pośpiesznie wyciągnął rękę, by wykorzystać nieoczekiwane spotkanie z towarzyszem Nory.

- Hm, panie MacLeod, nie poznaliśmy się, choć oczywiście ja pana znam.  
Ryan Trent...

Blake zignorował gorliwie wyciągniętą dłoń Ryana, po czym podał nowej znajomej płaszcz i zawiesił sobie na przedramieniu jej parasol.

- Chciałbym zaproponować pani coś soczystego - powiedział. - Mam nadzieję, że jest pani nadal tak głodna jak ja.

- Teraz o wiele bardziej - odparła, włączając się w jego grę.

- Pani pozwoli - szepnął, kładąc swą dłoń nisko na jej plecach.

- Eleanor! - jęknął zdumiony Ryan, gdy para zaczęła się oddalać. -

Mieliśmy porozmawiać...

- Innym razem, Ryan - rzuciła przez ramię.

- Acha! - Zatrzymała się obok niego, wykorzystując przewagę swego wzrostu. - Nigdy wcześniej tego nie zauważyłam, ale powinieneś chyba skonsultować ten placek we włosach - to klasyczny przykład przedwczesnego łysienia.

Ruszyła dalej, pozostawiając głaszczącego się po czubku głowy Ryana, odprowadzającego ich wzrokiem, purpurowego z wściekłości.

- Pięknie - z podziwem przyznał Blake, gdy przekraczali szklane drzwi. - Czy on naprawdę łysieje? - zapytał, przyciskając guzik przywołujący windę.

- Z tego co wiem, nie. Jest niezwykle próżny, jeśli chodzi o swoje włosy. Moja uwaga doprowadzi go do szaleństwa.

- Do końca życia będzie się tym martwił. - Błyszczące, metalowe drzwi otworzyły się i Nora z Blakiem weszli do windy. - Jak widać, jest pani niebezpieczną kobietą.

Spodobała jej się ta uwaga. Nawet uśmiech na jego twarzy nie mógł odebrać jej triumfującego poczucia pewności siebie.

- Muszę uważać, by nie nadepnąć pani na odcisk - dodał.

Mokra plama po winie znajdowała się nieco poniżej jego serca.

- Nora?

- Hm? - odparła zamyślona, po czym wskazała plamę. - Bardzo przepraszam za to, co zrobiłam.

- Drzwi windy zamknęły się.

Blake wzruszył ramionami.

- Nic się nie stało. Uratowała mnie pani od towarzyskiej drętwy. - Po chwili namysłu dodał:

- Jako że na dworze wciąż pada, a my i tak idziemy najpierw do apartamentu, może wolałaby pani odprężyć się tam i zamówić kolację z hotelowego menu? - Nacisnął przycisk sprowadzający windę na parter.

Oboje doskonale wiedzieli, że jego propozycja nie należała do niewinnych. Blake szybko zorientował się, że dziewczyna praktycznie wprosiła się do jego pokoju, a teraz badał możliwości, prosząc ją, by zweryfikowała to, co każde z nich mogło rozumieć inaczej. Wystarczyło odmówić, a reszta wieczoru odbyłaby się zgodnie z przyjętymi zasadami: miła kolacja, flirt i niepewny rezultat.

Nie było powodu, dla którego Nora mogła przyjąć propozycję. Z drugiej strony dość już miała bycia „tyczką”, a dotąd żaden mężczyzna nie patrzył na nią takim wzrokiem jak Blake MacLeod. Napędzana była ciekawością, którą zaspokoić mogła tylko w jeden sposób.

Winda zaczęła swoją szybką podróż.

Skamieniała, kiedy przez szybę windy przedzierały chaotyczne, rozmazane światła rozciągającego się pod nimi miasta. Nora straciła oddech, serce zaczęło jej nerwowo kołatać, a z głowy odpłynęła krew. Czuła, że zaraz... upadnie...

- Nora? - ostry głos Blake'a przedarł się do jej świadomości, jednak strach nie pozwolił odpowiedzieć ani słowem.

Blake odwrócił ją od okna.

- Nie patrz.

Nie mogła nie patrzeć, ponieważ jej bujna wyobraźnia była o wiele gorsza niż przerażająca rzeczywistość.

- Wszystko w porządku, jesteś ze mną bezpieczna. Proszę, wytrzymaj jeszcze chwilkę.

Nora wzięła głęboki wdech. Blake upuścił jej parasol.

- Nie patrz w dół. - Zmusił ją, by spojrzała w jego zniewalające oczy. - Nie przejmuj się tym, co jest za szybą. Skup się na mnie.

Nora drgnęła.

- Nie mogę...

- Możesz. Skup się na mnie. Oddychaj głęboko i pomyśl o czymś, czego pragniesz najbardziej na świecie.

- Nie wiem o czym... - odparła.

Jej delikatne i smukłe ciało zaczęło dygotać.

W tym momencie spojrzenie Blake'a padło na Nory usta.

- Na przykład o tym...

Pochylił się, przysłaniając jej świat, a jego wargi przylgnęły do jej ust. Natychmiast przeszła ją fala gorąca.

- Przepraszam...

Usłyszawszy ciche kasznięcie, Blake oderwał się nagle od Nory i odwrócił zaskoczony.

- Przepraszam, panie MacLeod, ale muszą państwo zwolnić windę. Czy miał pan zamiar wsiąść na tym piętrze, czy może... Mmm...?

Nora zaczerwieniła się od stóp do głów, gdy spotkała zdumione spojrzenie młodego mężczyzny przytrzymującego drzwi windy.

Dla Nory cała podróż trwała wieczność, a w rzeczywistości liczyła tylko pół minuty.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Nora rzuciła się na leżący na podłodze parasol i swą nieszczęsną torebkę, unikając tym samym wzroku młodzieńca. Zauważyła, jak Blake wkłada chłopakowi zwinięty banknot do przedniej kieszonki marynarki.

- Co mu powiedziałeś? - zapytała, wciąż starając się złapać oddech i równowagę, uważając też, że czas na grzecznościowe rytuały minął minutę temu. Blake nie wyprowadził jej z błędu.

- Tylko przypomniałem mu, że jako stały gość wiem, że mogę polegać na jego dyskrecji - odparł, kierując ją na ruchome schody prowadzące do głównego wejścia do kompleksu kasynowego.

- Zapłaciłeś mi za milczenie - domyśliła się Nora, nie wiedząc, czy traktować to z podziwem, czy potępieniem.

- To tylko niewielki dowód mojej wdzięczności - sprzeciwił się. - Zasugerowałem mu także, by podzielił się łupem ze swym kolegą śledzącym wydarzenia przed ekranami monitoringu.

- W windzie jest kamera? - zająknęła się Nora, wyobrażając sobie, że ich namiętny wybryk wyświetlił się w którymś z zakamuflowanych pomieszczeń budynku. - Mam nadzieję, że nie pokażą nas w jakimś programie telewizyjnym - wyszeptała.

- Nie wydaje mi się, by ktokolwiek zainteresowany był czymś tak nudnym.

- Nudnym? - zapytała zaskoczona, zaciskając nerwowo palce na ruchomej balustradzie.

- Mieliśmy na sobie ubrania - zauważył, gdy dojechali na górę.

- Rzeczywiście - zauważyła.

- Muszę przyznać, że wszystko mogło się wydarzyć - zauważył.

Nora zagapiła się i nie zeszła w porę ze schodów. Zahaczyła obcasem o metalową krawędź i znów wpadła na Blake'a.

- Przepraszam - powiedziała zmieszana. - Chyba uginają się pode mną kolana.

- Miło mi - odparł Blake, nawet nie zwalniając kroku.

Jego pewność siebie podrażniła jej dumę.

- Mówiłam o windzie!

- Ja również - szydził.

Nagle Blake zwolnił, gdy zbliżali się do holu hotelowego i szeregu wind, z których jedna otworzyła się jak na tajemne zaklęcie.

- Sezamie, otwórz się - wyszeptala, czując narastający dreszcz emocji.

- Jak dobrze, że znasz tajne hasło.

Nieomal odważyła się powiedzieć mu, że tajne hasła są jej specjalnością.

- Myślałam, że wszyscy je znają - powiedziała ochryple.

- Tylko ci zaznajomieni z *Baśniami z tysiąca i jednej nocy*. Poza tym samo hasło jest bezużyteczne, jeśli nie wie się, kiedy i gdzie jej wypowiedzieć. Lubisz romantyczne bujanie w obłokach?

- Bije rzeczywistość na głowę - odpowiedziała z grymasem na ustach.

- Może rzeczywistość, w której znajdowałaś się wcześniej, nie była na tyle ekscytująca, by konkurować z twymi fantazjami.

Nora nawilżyła usta i zmarszczyła brwi.

- Jeśli ta rzeczywistość cię przeraża, możemy pójść schodami - zaproponował, przytrzymując drzwi windy z obu stron.

- N-nie, dziękuję. - Zaskoczył ją. - Dam sobie radę, dopóki nie będę świadoma wysokości. - Nagle przeraziła ją pewna myśl. - Mam nadzieję, że nie mieszkasz na ostatnim piętrze?

Pokręcił lekko głową. Nora odetchnęła.

- Pewnie uważasz mnie za straszego tchórza. Uniósł brwi, wyrażając zdziwienie, że ktoś sugeruje, co może myśleć.

- Wiem, że może się to wydawać irracjonalne... Blake wzruszył ramionami.

- Emocje często takie są.

Nora dość ostrożnie podeszła do jego wypowiedzi.

- Mam nadzieję, że nie uważasz mnie za słabą tylko dlatego, że jestem kobietą?

- Broń Boże - odparł. - Najbardziej bezwzględne i bezkompromisowe osoby, jakie znam, to właśnie kobiety. - Blake uniósł głowę i spojrzał na Norę. - Muszę przyznać, że zdarzają się momenty, kiedy puszczenie wodzy swych fantazji jest wynagradzane...

Zaśmiał się pod nosem.

- Cóż cię tak śmieszy?

- Pomyślałem tylko, że... byłabyś świetną kandydatką na odtwórczynię roli Boudiki\* - wysoka, kobieca i waleczna, w zwiewnych szatach, dzierżąca w dłoniach parasol i torebkę, przyciskane do piersi jak miecz i tarcza.

*\* Boudika była królową plemienia Icenów, żyjącego w Brytanii podczas panowania Rzymian. W 60 roku n.e. wzniciła druzgocące dla wroga powstanie (przyp. tłum.).*

Nora zauważyła, że rzeczywiście wyglądała tak, jakby trzymała broń. Od razu opuściła ręce.

- Jeśli ja jestem Boudiką, to kim ty jesteś? Moim angielskim poddanym? Jego oczy zabłysły.

- Widziałem się raczej w roli rzymskiego generała przyjmującego kapitulację.

Nora uniosła głowę. Nie da się zepchnąć do narożnika.

- Nie wydaje mi się, by Boudika poddała się Rzymianom.



- Rzeczywiście, chyba zdecydowała się przyjąć truciznę, zamiast bić pokłony zwycięzcom - przyznał, kiedy zabrzmiał sygnał informujący o dotarciu na piętro. - Zdajesz się podziwiać jej odwagę. Czyżby moja zniewolona wojownicza królowa zaczęła się bać? - Jego wyszeptane pytanie choć brzmiało żartobliwie, niosło za sobą dużo poważniejszą treść.

- Nie jestem jeńcem! - rzuciła Nora.

- Nie odpowiadasz na moje pytanie.

Spojrzała prosto w oczy Blake'a, starając się zamaskować zamęt.

- To ty wydajesz się wycofywać, generale. Boisz się, że nie dasz mi rady bez wsparcia legionu?

- Już dałem radę - przypomniał, odsłaniając na twarzy zabójczy uśmiech. Dłoń oparł o rozsunięte drzwi. - Z tego, co pamiętam, gdybym cię nie podtrzymał, padłabyś na kolana.

- A ja myślałam, że właśnie tam byś mnie chętnie widział - odgryzła się.

- Ależ tak. Tak jest o wiele przyjemniej.

- Może to ja ciebie powalę na kolana?

Blake przymrużył powieki, delektując się ich pojedynkiem.

- Z chęcią. Jestem jak najbardziej za równouprawnieniem.

- A poza tym?

- Lubię uważać się za sprawiedliwego. A czy to ma jakieś znaczenie?

Oczywiście, że nie. Traciła czas.

- W którą stronę do twojego apartamentu?

- W prawo. W prawo - powtórzył, łapiąc ją za ramię i delikatnie pociągając za sobą, gdy ruszyła w przeciwnym kierunku.

- Przepraszam - wymamrotała - jestem leworęczna.

- To wiele tłumaczy - skomentował jej wyjaśnienie, co spowodowało, że Nora poczuła się jeszcze bardziej zażenowana.

Blake, otworzywszy drzwi, usunął się na bok, aby przepuścić swą towarzyszkę, i zapalił światło. Oczom Nory ukazał się łagodnie oświetlony długi

pokój. Na podłodze leżał kremowy dywan, na którym stały luksusowe kanapy, a na ścianach wisiały nowoczesne dzieła sztuki.

Nora odetchnęła z ulgą, gdy Blake podszedł do okna, by zasłonić zasłony i odizolować ją tym samym od przerażającej otchłani za szybą. Napięcie opadło, więc dziewczyna położyła swą parasolkę i torebkę na wąskim stoliku przy wejściu. W pokoju stało zarzucone papierami biurko, na którym mrugała sennie lampka laptopa. Wokół mahoniowego stołu ustawionych było sześć krzeseł. Na stoliku między sofami rosły bujne kwiaty. Po lewej stronie cienki snop światła wskazywał korytarz prowadzący do łazienki, a jeszcze dalej - do schowanej w ciemności sypialni.

- Tu chyba deszcz nam nie grozi.
- Słucham? - Nora skierował szybko oczy na Blake'a.
- Czy chciałabyś zdjąć płaszcz?
- Ach... tak...

Nora pośpiesznie zabrała się do rozpinania guzików, modląc się w duchu, by tym razem nie zrobić z siebie pośmiewiska. Blake podszedł do niej i lekko musnął ramiona.

- Pozwól. - Nie śpieszył się. Delikatnie położył swe dłonie na jej ramionach, kciuki zwinnie wsunął pod płaszcz i powoli zdjął go z Nory.
- Dziękuję - wyszeptała.
- Nie ma za co - odparł. - Jest coś uwodzicielskiego w kobiecie, która decyduje się eksponować tyle ciała, nie korzystając przy tym z biżuterii.
- Wargi Blake'a zawędrowały w okolice obojczyka Nory. - Czy dlatego nic nie założyłaś? Wiedziałaś, jak bardzo będziesz nęcić mężczyzn?
- Wybiegłam z domu w pośpiechu - przyznała.
- Nie miałam czasu, aby pomyśleć o biżuterii.
- W takim razie moją rolą jest zadbanie o twoje ozdoby - wymruczał, wolno nakładając na jej szyję naszyjnik z aksamitnych pocałunków kontrastujących z jego wieczornym zarostem.

- Mmm, zawsze zastanawiałem się, jak smakują piegi... Masz ich mnóstwo... - Nora poczuła gorące uklucie.

- Wszędzie... mam piegi - zauważyła drżącym głosem.

- Wszędzie? - zapytał. - Czy to zaproszenie do degustacji?

Nora zamknęła oczy i głowę odchyliła do tyłu, opierając ją na ramieniu Blake'a. Nie przejmowała się, że uległa jego uwodzicielskiej technice. Pragnęła zatracić się w oszłamiających doznaniach, udowodnić, że jest kobietą namiętną, wzbudzającą pożądanie.

Nagle, ku jej rozczarowaniu, Blake odszedł krok do tyłu. Nora odwróciła się i zauważyła, że zrzuciwszy z siebie marynarkę, jednym ruchem ręki zdjął krawat i zaczął rozpinąć koszulę. Jego diabelskie spojrzenie zdawało się przeszywać Norę na wylot. Zmieszana cofnęła się. W tym momencie on zrobił krok do przodu - ich gra trwała do czasu, gdy dziewczynę zatrzymało stojące za nią biurko.

Nagle poczuła, że Blake rozsuwa zamek jej sukienki. Gwałtownie oderwała od niego swe usta i chwyciła opadającą tkaninę. Jednak on miał inne plany. Powoli zsunął kreację do jej krągłych bioder.

Rzucił spojrzenie na koronkowy stanik, po czym uniósł głowę.

- Tego nie potrzebujesz, prawda? - powiedział, bawiąc się brzegiem jej bielizny. - Są tak pełne, że nie potrzebują dodatkowego oparcia.

Nora nie była w stanie opanować wirującego w jej głowie świata. Wszystko działo się piorunująco szybko. Zanurzyła dłonie w jego bujnych czarnych włosach. Zdała sobie sprawę, że jeśli miała dziś jakąkolwiek kontrolę nad tym, co się dzieje, właśnie ją straciła.

- Poczekaj... - wysapała, wyrywając się.

- Nie mogę...

W odpowiedzi przyśpieszyła oddech i wbiła paznokcie w jego plecy.

- Tak jest, kotku. Pozwól mi zabrać cię ze sobą - namawiał, kusząc.

Pokój zaczął wirować przed Nory oczami.

Doznała potężnej rozkoszy. Leciąca w dół, skoczyła w nieznana, migoczącą tysiącem kolorów otchłań, która wirowała coraz szybciej, szybciej i szybciej! Uginające się pod nią kolana uprzytomniły jej, co właśnie się stało.

- Ja...

- Mam nadzieję, że nie będziesz mnie teraz przepraszać - przerwał jej, marszcząc brwi.

Nora była bardzo zmieszana. Blake patrzył z rozbawieniem.

- Mówiłem, że nie mogę czekać. Chciałem doprowadzić cię do szaleństwa - odparł łagodnym tonem. - Dostałem to, czego chciałem.

- Ja... Tak? - Jej złociste oczy nie wyglądały na przekonane.

- Obserwowanie, jak tracisz kontrolę nad sytuacją, było ekscytujące - szepnął. Nagle spowaźniał.

- Boże, cóż to? - Przejechał palcami po zaczerwienieniu na jej piersi.

- Nic takiego... Mówiłam, że mam wrażliwą skórę - powiedziała lekceważąco.

- Na litość boską, przestań brać na siebie winę za coś, co jest ewidentnie moją winą. - Przejechał dłonią po szczęce, badając ostry jak drut zarost.

- Nie goiliem się od rana. Nic dziwnego, że cię poharatałem.

Był tak przerażony, że Nora się uśmiechnęła.

- Wszystko jest w porządku.

- Nie, nie jest - mruknął. - Zraniłem cię. Nie myślałem...

- Ani ja... - starała się załagodzić sytuację.

Blake poszedł do łazienki, a Nora rozglądała się po pokoju.

- Co robisz? - usłyszała po chwili.

Odwróciła się. Miał na sobie jedwabny, sięgający do kolan szlafrok, z wyhaftowanym na piersi logo hotelu. Jednak uwagę Nory przykuł raczej wyraz jego twarzy.

- Tylko sprzątam... Staram się być użyteczna...

- Zapomnij o tym! - nakazał. - Nie przyprowadziłem cię tu, byśmy bawili się w dom. Jeśli tak bardzo zależy ci na czystości, to melduję, że zaraz będę świeży i pachnący.

Nora czuła bicie jego serca.

- Nie musisz tego robić specjalnie dla mnie - odparła bez tchu.

- No cóż, myślałem, że uda mi się skusić cię, byś do mnie dołączyła.

Możesz na przykład trzymać mi mydło... - Nie? - Blake, zaskoczony miną Nory uniósł brwi.

- Myślę, że... Raczej nie.

- Nie mów mi, że boisz się też wody...

Nora pokręciła głową, chowając za ucho kosmyk włosów.

- Ależ tak! Nie chcesz zamoczyć włosów. W takim razie postaram się załatwić to jak najszybciej.

- Klepnął ją w pośladek: - W łóżku na pewno poczujesz się lepiej.

Nora przyłożyła swe drżące dłonie do rozpalonych policzków. Oczekiwał od niej, że będzie wygrzewać mu poduszkę?

Co starała się sobie tym szaleństwem udowodnić? Doskonale wiedziała, że jutro nie będzie mogła spojrzeć w lustro.

Ruszyła do salonu i błyskawicznie założyła ubranie, bojąc się, że nie zdąży przed wyjściem Blake'a. Pomyślała, żeby zostawić mu wiadomość, ale nie miała czasu. Poza tym co miałyby tam napisać?

I tak będzie wściekły, że uciekła. Nie było sensu dodatkowo go prowokować. Chwyliła parasol, torebkę i zarzuciła na ramię płaszcz. Nagle dźwięk prysznicza uciszył się.

- O Boże, Boże... - powtarzała i z butami w dłoni pobiegła do drzwi.

Niestety, Blake zasunął na drzwiach łańcuch, który musiała teraz bezszelestnie otworzyć.

Gdy wybiegła na korytarz, jeden z pantofli zahaczył o wewnętrzną klamkę i wymykając się z jej dłoni, zawisł, uderzając głucho o drzwi.

- Nora?

Bezradnie spojrzała na zamykające się za nią drzwi. Nie miała wyboru. Ruszyła korytarzem. Końcem parasola nacisnęła guzik windy, która przyjeżdżała całe wieki. Nawet jeśli Blake wyrzy na korytarz, z pewnością nie będzie jej gonił. Najpierw musiałby się ubrać, co dawało jej dwie minuty przewagi. Tylko tyle potrzebowała.

Nora weszła do windy, wprost w grupę japońskich turystów, i nacisnęła przycisk.

Kosztem buta wygrała wolność.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Z zaparkowanego na końcu ulicy sędziwego już citroena Nora śledziła rudowłosą Kelly, która wyszła właśnie z domu i zbiegła po wilgotnych po nocy schodach. Dziewczyna pracowała w dziale public relations w Maitlands, jednak ze względu na liczne spotkania z klientami jej godziny pracy były bardzo elastyczne.

Kiedy poprzednia współlokatorka postanowiła wyjechać do Sydney, Nora zdecydowała się szukać nowej koleżanki poprzez tablicę informacyjną w pracy. Dwudziestojednoletnia Kelly, otwarta i entuzjastycznie nastawiona do świata, zdawała się być idealną kandydatką.

Dziewczyna zniknęła za zakrętem, podążając na przystanek autobusowy. Ostro imprezująca Kelly była okazem zdrowia. Nie wydawało się to Norze sprawiedliwe. Spojrzała w lusterko i zobaczywszy swoje podkrążone oczy i rozczochrane włosy, wspomniała pewną noc i jej finał w motelu, samotnie przy butelce wódki.

Kiedy Kelly zniknęła za zakrętem, Nora włączyła silnik i podjechała bliżej, by zająć miejsce tuż przed wejściem do swego domu. Wyszła z samochodu, starając się jak najlżej poruszać pękającą z bólu głową.

Wczorajszej nocy z hotelu wybiegła roztrzęsiona, a zarazem histerycznie radosna, bo nie dopuściła do tego, co wydawało się nieuniknione. Przysięgła sobie, że już nigdy nie postąpi tak głupio i nierozsądnie, niezależnie od pokusy!

Nora miała ze sobą firmowy laptop, którego nie zdążyła zostawić w domu poprzedniego dnia. Łokciem zatrzęsnęła drzwi samochodu. Kiedy podchodziła do schodów, z zaparkowanej po drugiej stronie ulicy furgonetki wysiadł wysoki i postawny mężczyzna.

Nora marzyła tylko o kawie.

- Przepraszam?

Odwróciła się ostrożnie i dostrzegła człowieka w pogniecionej białej koszuli.

- Pani Lang? Pani Nora Lang? - zapytał nieznajomy.

- A kto pyta? - syknęła z nieznaną sobie arogancją.

- To dla pani.

Mężczyzna podał jej bukiet czerwonych róż, które chował za sobą.

- Dla mnie? Jest pan pewien? - zapytała, uśmiechając szeroko.

- Jeśli jest pani Eleanorą Lang, mieszkającą pod numerem 1A, to tak.

- Tak, to ja. - Jej uśmiech zgasł. Tylko jedna osoba mogła przysłać jej kwiaty. - Nie chcę ich!

Dostawca wydał się dość zaskoczony reakcją.

- Proszę pani, ja tylko je dostarczam...

Nora wpatrywała się w bukiet. Ryan nigdy wcześniej nie dawał jej kwiatów!

- W takim razie proszę je odesłać - zakomunikowała żywo. - Może pan też przekazać nadawcy, że jest kretyńcem, jeśli myśli, że uda mu się mnie

przekupić marnym bukietem kwiatów! Nigdy nie odzyska tego, co stracił.

Postaram się, by wszyscy dowiedzieli się, co się zdarzyło!

Wbiegła po schodach, czując pewną ulgę, że mogła odreagować, choć szkoda jej było Bogu ducha winnego człowieka.

W mieszkaniu nie miała wrażenia, jakby wróciła do domu. Pachniało jej zdradą. Była obca na własnym terenie. Niestety, Kelly nie zaczęła się pakować, choć musiała zdawać sobie sprawę, że będzie zmuszona się wyprowadzić...

Umowa najmu spisana była na Norę, Kelly nie miała żadnego argumentu, by tu zostać. Do tego czasu atmosfera w domu będzie jednak co najmniej dziwna.

Nora znów zobaczyła się w lustrze. Koszmar.

Dźwięk dzwonka wbił ją w ziemię. Po chwili zdała sobie sprawę, że nie mogli to być Kelly ani Ryan, bo mieli klucze.

„Jeśli to ten kwiaciarz, to za chwilę znów ode mnie usłyszysz”, pomyślała podążając do drzwi. Gwałtownie je otworzyła.

- Witaj, Noro.

Przez chwilę nie mogła wydać z siebie dźwięku, gapiła się na swego gościa z przerażeniem.

- Blake! C-co ty tu robisz?

Blake odsłonił zęby, uśmiechając się.

- Zgadnij.

Jego słowa nie wróżył nic dobrego. Pierwszą myślą było zatrzaśnięcie mu przed nosem drzwi, jednak niespodziewany gość przewidział to i oparł o nie swą rękę.

- Ja... właśnie wychodzę do pracy - skłamała, siłując się z naporem jego ciała.

Blake obejrzał ją od stóp do głów.

- W takim stroju? Wątpię, żeby był to strój obowiązujący w Maitlands.

- Skąd wiesz, gdzie pracuję? - spytała zdziwiona.



- Popytałem tu i tam. - Każdy jego ruch i każde słowo dowodziły tłamszonej furii. - Gdzie się podziewałaś całą noc? - zapytał ostrym tonem.

Nora spróbowała się wytłumaczyć.

- Posłuchaj, przykro mi, że wyszłam, tak jak wyszłam, ale nie mam ochoty o tym mówić...

- To zdobądź ją - wycedził, opierając się całą masą swego ciała o drzwi. - Mam coś, co należy do ciebie. Pomyślałem, że chciałabyś to odzyskać.

Uniósł do góry rękę ze zgubionym niewiarygodnie drogim butem! Cała sprawa była niczym z klasycznej bajki...

Choć przez chwilę Nora poczuła ulgę, zaraz dotarło do niej, że Blake MacLeod nie należy do altruistów tego świata. Nie jest także księciem z bajki, który przemierzył całe miasto, by odnaleźć ją i oddać zgubiony pantofelek.

Blake spojrział na nią morderczym wzrokiem. Cisnął but na kanapę.

- J-jak mnie znalazłeś? - zapytała, wiedząc, że nie szukał jej w książce telefonicznej.

- Płaciłaś kartą. Rachunek potwierdził twoje nazwisko. A biorąc pod uwagę moje możliwości, reszta była stosunkowo prosta.

Poszedł do butiku?

- Myślałeś, że mogę kłamać albo nie podać ci mojego nazwiska? - prowokowała.

- Tak naprawdę nie pomyślałem, że spróbujesz wykiwać mnie pod własnym imieniem.

- Nie bądź podły! Blake zacisnął wargi.

- Ależ będę. To, co zrobiłaś, było szczytem podłości.

Nora przyłożyła dłonie do rozpalonych policzków.

- Zmieniłam zdanie... To prawo kobiety.

- Nie kłam - syknął, pochylając się nad nią. - Zrobiłaś ze mną to, co chciałaś. A ja ci to ułatwiłem, grając dżentelmena. Bądź jednak pewna, że drugi raz tego błędu nie popełnię.

Chyba nie mówił o wznowieniu tego, co zaczęli wczoraj...

- N-nie rozumiem - wybąkała zaskoczona jego stanowczością.

Dlaczego Blake traktował ją jak niebezpieczną kobietę?

- Powiedz mi, czy między nami zdarzyło się coś, o czym nie wiem? Czy cię odrzuciłem? Czy spotykałem się z kimś, kogo znasz, albo spałem z twoją siostrą?

Nora zrobiła dwa kroki do tyłu.

- Nie mam siostry - tylko tyle była w stanie odpowiedzieć.

Na Florydzie mieszkał jej brat...

- Coś w tym musi być. Jakiś powód, dla którego chcesz mnie skompromitować. Czy to zemsta? Cóż jest tak ważnego, że posuwasz się do szantażu tylko po to, by wyrównać ze mną rachunki?

Poczuła, jak odpływa z jej policzków krew.

- Zemsta?

Wiedziała, że się wygłupiała, ale oskarżenie to było zbyt głupie, by ją urazić.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Daj spokój, Noro, kobieta nie nazywa mężczyzn żmiją i nie grozi mu zrujnowaniem, nie czując do niego urazy...

- Nigdy nie nazwałam cię żmiją! - zaprotestowała.

- Jeśli masz zamiar kłamać...

- Nie kłamię! - krzyknęła oburzona.

Całe jej ciało drżało z furii spowodowanej jakimiś absurdalnymi zarzutami. Blake uśmiechnął się.

- Doug opowiedział mi o waszej rozmowie. Mam do niego zadzwonić? Chciałaś mi dać do zrozumienia, że wolisz pieniądze? Niestety, nie ulegnę szantażowi. Szybciej zobaczymy się w piekle, niż ci zapłacę!

Norę ogarnęło dziwne uczucie, jakby już się tam znalazła. Zacisnęła pięści, a jej mózg walczył z różnymi myślami.

Mężczyzna z kwiatami!

- Czy chcesz mi powiedzieć, że te kwiaty były od ciebie? - wyjąkała.

Blake znieruchomiał, marszcząc brwi.

- Powiedziałaś Dougowi, że dobrze wiesz, kto je przysłał.

- Myślałam, że wiem. Że były od Ryana - wymamrotała, opadając na krzesło. - Czemu przysłałeś mi kwiaty?

- Nie przysłałem - odparł. - Doug miał w taki sposób potwierdzić twoją tożsamość, aby nie wzbudzać podejrzeń. Dostał ode mnie twój opis, a chciał być pewien, że rozmawia z właściwą kobietą. Nie dziwię się, że mógł cię nie poznać. Wyglądasz strasznie...

Wydawało się, że się z tego cieszył.

- To dziwne, bo czuję się fantastycznie - odparła dotknięta. Uniosła brodę i skierowała na niego wzrok. - Poczekaj. Czy chcesz mi powiedzieć, że ten Doug całą noc czekał tu i obserwował moje mieszkanie?

Blake odpowiedział pytaniem:

- Twoja współlokatorka powiedziała, że nie wróciłaś do domu. Gdzie zatem poszłaś po ucieczce z hotelu, Noro? Z kim się spotkałaś?

Samo wspomnienie imienia Kelly doprowadziło Norę do wściekłości.

- Z nikim. Poza tym to nie twoja sprawa! Posłuchaj, tylko dlatego, że prawie... prawie... nieważne - nie daje ci to prawa, byś przychodził i mnie przesłuchiwał.

- Czy to oznacza, że wolisz jednak porozmawiać z policją?

- Z policją?

Blake spojrzał na Norę z ponurą satysfakcją.

- Albo będziesz rozmawiać ze mną, albo z nimi. To nie mogła być prawda.

- Oszalałaś? To, że kobieta podejmuje decyzję, aby nie iść z tobą do łóżka, nie jest łamaniem prawa... - przerwała, przypominając sobie, jak bardzo się do siebie zbliżyli, zanim postanowiła uciec.

Te nadzwyczaj wyraziste wspomnienia prześladowały ją całą noc.

- Kradzież jednak jest niezgodna z prawem - dodał surowo.

Nora zaczerwieniła się, pomyślawszy o rozkoszy, którą mu skradła, nie odwzajemniając się tym samym.

- Nie brałam od ciebie nic, czego mi nie dawałeś - zaprzeczyła gorączkowo.

- Czy to będzie twoja linia obrony w sądzie?

- Nie bądź śmieszny. Nie możesz mnie pozwać z powodu przerwane go seksu.

- Co?

Patrzył na nią równie osłupiały jak ona przed paroma chwilami na niego, ale Nora poczuła zażenowanie.

- Co powiedziałaś?

Otworzyła oczy, by spotkać się z jego spojrzeniem. Wyglądał, jakby nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał, a ona zaczęła już żałować, że to głośno powiedziała.

- Ja... nic... - wymamrotała, krzyżując ręce.

- Chyba mówiliśmy o różnych rzeczach. Nie myślę dziś jasno. Wczoraj zdecydowanie za dużo wypiałam - przyznała ze wstydem, odwracając trochę jego uwagę.

- Chcesz mi powiedzieć, że to, co wczoraj zrobiłaś, zdarzyło się tylko z powodu alkoholu?

Bardzo chciałyby zrzucić winę na alkohol, jednak nie miała zamiaru jeszcze bardziej się poniżać.

- Wtedy nie. - Zaczesała dłonią za ucho opadające na twarz loki. - Napiłam się później.

- Kiedy postanowiłaś opić swą udaną ucieczkę? - zapytał, nie odrywając od niej oczu.

- Nic nie chciałam opijać, do cholery! Chciałam zapomnieć! - Nagle poczuła, że przewracający się żołądek ma dla niej bardzo ważną wiadomość.

- Co się dzieje?

Starając się wymknąć jego paraliżującemu spojrzeniu, zakryła ręką usta.

Ruszyła do łazienki. Blake wydawał się niewzruszony jej występem i kroczył tuż za Norą, blokując jej drogę ucieczki. Nora odkręciła kran i oblała fioletowo-blade policzki zimną wodą. Przed oczami pojawiły się jej czerwonobrazowe plamki.

- Rzeczywiście wyglądasz nie najlepiej - zauważył złośliwie.

- Proszę cię...

- Tylko jedna rzecz może ci pomóc. Mówią, że spowiedź koi duszę.

Nora nie była w stanie wyobrazić sobie Blake'a w roli księdza.

- Chcesz mnie rozgrzeszyć?

- Raczej ukarać. - Spojrzał jej głęboko w oczy i dostrzegł wciąż narastający gniew. Po chwili nalał wody do szklanki i podał jej jakieś lekarstwo.

- Proszę. To najlepsze na kaca.

Gest ten zaskoczył Norę.

Wolno, delektując się każdym łykiem, opróżniła szklanekę, po czym odstawiła ją na blat.

- Przepraszam, ale naprawdę muszę szykować się do pracy. Jest już po dziewiątej... - Ruszyła gwałtownie w stronę sypialni.

- Nie wydaję mi się.

Nora poczuła, jak jej usta znów robią się suche.

- A dlaczego nie?

- Ponieważ zadzwoniłaś do biura z informacją, że idziesz do lekarza.

- Co?! Nie mieli prawa informować cię o tym! - wrzasnęła.

Blake wzruszył ramionami.

- Powiedziałem, że jesteśmy kochankami i zdecydowali się mi pomóc.

- Nie zrobiłeś tego! - krzyknęła, ale po chwili refleksji zrozumiała, że Blake sobie kpi. - Bardzo śmieszne.

- Czy widzisz, żebym się śmiał?

- Posłuchaj, przyznaję, że nie powinnam wczoraj uciekać, ale popełniłam błąd...

- Masz okazję, żeby go naprawić. Daj mi to, co do mnie należy, i będziemy kwita.

Ugięły się pod nią kolana.

- Co masz na myśli? - jęknęła. - Teraz?

- Tak, teraz. Zanim sprawy zajdą dalej. To jest, jeśli już nie zaszły...

Nora doszła do wniosku, że nie chce już wyciągać pochopnych wniosków z jego słów.

- Może powinienes powiedzieć mi dokładnie, czego ode mnie chcesz - powiedziała ostrożnie.

- Chyba już za późno na udawanie niewinnej! - warknął. - Oboje wiemy, co zrobiłaś. Chcę swą własność, którą zabrałaś z hotelu. - Wyprężył się.

- Czy zrobisz to teraz, czy mam zastosować inne środki?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Twoją własność?! - Na twarzy Nory pojawił się uśmiech, gdy uprzytomniła sobie, o czym mowa. - Ach, chodzi ci o tamto...

W jego odpowiedzi nie było jednak rozbawienia.

- Tak, o tamto... - odparł ponuro.

- Rano nie myślałam zbyt trzeźwo, bo od razu bym się domyśliła, o co ci może chodzić - powiedziała zawstydzona swą głupotą. - Mówisz o płycie...

Bardzo cię przepraszam za nieporozumienie. Tylko pójdę i...

Ruszyła, jednak wpadła wprost na niego, Blake nie chciał ustąpić.

Chwycił ją i uniósł, by ich oczy znalazły się na tym samym poziomie.

- Gdzie masz zamiar iść?

- Do sypialni - pisnęła. Jego stalowe ręce dźwigały ją bez najmniejszego wysiłku. - Jeśli mnie postawisz, przyniosę ci ją...

- Pójdę z tobą. Nie chciałbym, żebyś mi znów zniknęła.

- Na litość boską! A co miałabym zrobić? Wyjść przez okno? - zaprotestowała, z niewielkim skutkiem napierając na jego potężne ramiona.

- Nie wiem, czego mam się po tobie spodziewać - powiedział, stawiając ją na ziemię, ale wciąż ścisnął łokieć Nory.

- Nie bądź śmieszny. - Ruszyła w kierunku sypialni, starając się ignorować jego elektryzującą bliskość. - Przecież nie chciałam jej zabrać. Musiała wplątać się w płaszcz, gdy chwyciłam go z biurka. Miałam ją dziś odesłać...

- Naprawdę? - zapytał z udawanym niedowierzaniem.

Nora uważała swą sypialnię za przestronną, jednak gdy wszedł do niej Blake, pokój wydał się jakiś mniejszy.

- Zwykle mam tu porządek - zauważyła, zbierając porozrzucane ubrania. - Wybiegłam wczoraj w pośpiechu - tłumaczyła się.

Blake uważnym wzrokiem wodził po pomieszczeniu i zatrzymał go na wysokiej komodzie obok szafy.

- Czy to twoi rodzice? - zapytał, wskazując na jedno ze zdjęć.

- Co? - odwróciła się i podążając za jego spojrzeniem, dotarła do celu. - Ach, nie. Zmarli, gdy byłam mała. To siostra mojego ojca z mężem, ciocia Tess i wujek Pat. To oni wychowywali mnie i brata, Seana - dopowiedziała ciepłym tonem. - Wujostwo nigdy nie chcieli mieć dzieci, dlatego byliśmy w ich życiu pewnym ciężarem, choć nigdy nie dali tego nam odczuć.

- Nadal mieszkają w Invercargill?

Nora zamarła. Nie przypominała sobie, by poprzedniej nocy zdradzała mu szczegóły życia osobistego. Najwyraźniej dowiedział się tego, gdy starał się ustalić jej tożsamość. Trochę zaniepokoiło ją, że znał to, co niekoniecznie chciałaby ujawniać.

- Owszem. Zresztą twój szpieg z pewnością ci to potwierdził - odparła sarkastycznie, chwytając w rękę płytę CD w plastikowym etui.

„Jakąż byłam idiotką, myśląc, że Blake mówiąc o niedokończonych sprawach, myśli o tym, co zaszło wczoraj w hotelu”.

Odwrócił się do niej.

- Mądry człowiek powinien znać swych wrogów - powiedział.

- Nie jestem twoim wrogiem - zaprotestowała, wciskając mu płytę w dłoń.

- I nie jestem złodziejem - dodała z całą stanowczością. - Kiedy znalazłam ją na tylnym siedzeniu samochodu, nie wiedziałam, co to jest...

Blake wpatrywał się w nią beznamiętnie.

- Kopie?

- Przepraszam?

- Chcę od ciebie wszelkie kopie - powiedział, wsuwając płytę w kieszeń marynarki. - I nawet nie staraj się wmówić mi, że ich nie masz, bo i tak nie uwierzę.

Nora zazgrzytała zębami.



- Skoro nie wiedziałam, co na niej jest, przed otwarciem utworzyłam kopię zapasową.

- Czy właśnie w biurze byłaś całą noc, kopiując moje poufne dane do sieci Maitlands? Pewnie miałaś nadzieję, że do dziś nie zauważę, że zniknęła. Miałaś pecha, ponieważ kiedy wyszłaś, postanowiłem jeszcze trochę popracować.

- Nie żartuj. Nawet nie zbliżyłam się do biura! - zaprotestowała, masując tętniącą skroń. - Po co miałabym to robić? Mówiłam ci już, że nie wiedziałam, co to za płyta, i nie mogłabym jej zwrócić, zanim do niej nie zajrzałam. Miałam ze sobą laptopa, więc sprawdziłam zawartość krążka. - Znalazła wykonaną przez siebie kopię i wręczyła mu ceremonialnie. - Proszę. A teraz możesz mnie przeprosić i wyjść.

Blake nie przejął się tym komentarzem.

- Czy robiłaś jakieś wydruki, czy może rozesłałaś to pocztą elektroniczną?  
Nora zacisnęła wargi.

- Oczywiście, że nie. I nie mam zamiaru przekazać ci swojego komputera, żebyś mógł to zweryfikować. Musisz mi uwierzyć na słowo.

- A czemu miałbym to zrobić?

- Ponieważ jestem bardzo wiarygodną osobą! - warknęła.

- Mam uwierzyć, że to wszystko było jedynie strasznym nieporozumieniem i zbiegiem okoliczności? Że nie uwiodłaś mnie w celu dotarcia do informacji znajdujących się w moim pokoju hotelowym...?

- Wszelkie uwiedzenie było odwzajemniane! - weszła mu w słowo.

Oczy Blake'a rozświeciły się.

- Masz więc nietypowe wyobrażenie wzajemności. Chyba że chodzi ci o podrywanie obcych facetów i branie nóg za pas, jak tylko cię zadowolą?

Nora zacisnęła dłonie w pięści.

- Nie mam zwyczaju podrywania obcych mężczyzn! - krzyknęła. - Nie bawią mnie jednorazowe numerki!

- W takim razie dlaczego się do mnie wprosiłaś? Dlaczego pozwoliłaś mi rozbierać cię, dotykać, smakować...?

- Posłuchaj, oddałam ci płytę i przeprosiłam. Czego jeszcze ode mnie oczekujesz? - zapytała.

- Czy nie możemy po prostu zapomnieć o wczorajszym zdarzeniu?

- Przykro mi, ale niestety, nie możemy - odparł z nieprzyjemną łagodnością, która wydawała się jeszcze groźniejsza niż jego furia. - Oboje zdajemy sobie sprawę z tego, że otworzyłaś i przeczytałaś zawartość mojej płyty, czyż nie tak, Noro?

Sposób, w jaki to powiedział, oznaczał raczej twierdzenie niż pytanie. Nora skierowała swój wzrok na wspomniany przedmiot. Blake chował do marynarki duplikat.

- Płyta była chroniona.

Jej odpowiedź tylko dodatkowo podkreśliła wzburzona atmosferę.

- Racja - przeciągnął. - Ty jednak jesteś doświadczonym hakerem. Jesteś jednym z geniuszy Maitlands, ciągle manipulujących przy oprogramowaniu. Studiowałaś na Uniwersytecie Otawo, kiedy już tam pracowałaś, ale nie miałaś zamiaru za bardzo się wysilać. Już w szkole średniej udowodniłaś swój talent. Zabezpieczenia na tej płycie mogłabyś potraktować najwyżej jako wyzwanie. - Jego pogardliwy ton mieszał się z podziwem. - Obejście ich nie było dla ciebie problemem. Więc, proszę cię, nie obrażaj mojej inteligencji, udając niewiniątko.

- Okay, rzeczywiście zerknęłam na twoje nudne dokumenty - przytaknęła w końcu. - Wiem, nie powinnam była, ale... cóż, miałam do wyboru to albo kanał porno.

- O czym ty do diabła mówisz?

Jego nagła reakcja zmusiła Norę do wyjawienia całej prawdy o wczorajszej nocy.

- Ja... zatrzymałam się wczoraj w motelu nieopodal stąd. Nie mogłam spać, odbiór telewizji był straszny, a na kanale wewnętrznym przez całą noc

puszczano filmy dla dorosłych. Postanowiłam więc włączyć laptopa.

Komputer okazał się lekarstwem na długie i samotne godziny spędzone w motelu, a zawartość tajemniczej płyty doskonale oderwała ją od osobistych kłopotów.

- W motelu? Co robiłaś w motelu? - Blake spał się pod wpływem nowych podejrzeń.

Nora opuściła głowę pod naporem jego oskarżycielskiego spojrzenia.

- To długa historia. Długa i nudna - stwierdziła, starając się zniechęcić go do jej wysłuchania, choć w głębi duszy wiedziała, że i tak nic to nie da.

Blake oparł ręce o biodra i zmarszczył brwi.

- Może sam o tym zadecyduję?

Nora nie czuła się na siłach, by toczyć z nim nieustanną walkę.

- Jeśli przyniesiesz mi dwie aspiryny z łazienki, powiem ci. - Grała na zwłokę. - Znajdują się w szafce za lustrem nad umywalką - dodała.

Blake nie ruszył się z miejsca, Nora jęknęła, unosząc do góry oczy:

- Matko, nie ucieknę ci, jak tylko się odwrócisz. Pęka mi głowa, a sama nie mam ochoty od pewnego czasu tam wchodzić.

- Dlaczego? W wannie leży ciało?

Jego uwaga wzbudziła wspomnienia, które bardzo chciała wydrapać z pamięci.

- Można tak powiedzieć.

- Wyjaśnij mi.

- Nie możesz mi najpierw przynieść aspiryny? - zapytała.

- Przestań narzekać i zacznij mówić.

Przedstawiła mu wydarzenia przedniego wieczora, skupiając się na opisie paskudnych scen, jakie rozegrały się kilka metrów dalej.

- Dziwisz się, dlaczego nie chciałam tu wczoraj wracać? Tak bardzo nie chcę ich już więcej widzieć, ale, niestety, wszyscy pracujemy w Maitlands, więc jestem na nich skazana pięć dni w tygodniu.

Zapadła cisza.

- A kim ja byłem w twym układzie? - zapytał.

- Nie wiem! - Nora przysiadła na krawędzi łóżka, zamknęła oczy i oparła łokcie o kolana. Zrezygnowana kontynuowała: - To wszystko wydaje się teraz tak surrealistyczne... Jak jakiś zły sen.

Usłyszała, jak Blake podnosi się i odchodzi. Wybrał w komórce numer, ale ona była zbyt zmęczona, by dosłyszeć, o czym mówi. Kiedy otworzyła oczy, Blake kucnął już przed nią z wyciągniętą dłonią, na której leżały tabletki. W drugiej ręce trzymał szklanekę z wodą.

- Dziękuję - powiedziała, połykając pigułki.

- Mam nadzieję, że to nie był arszenik...

- A czy miałem powód, żeby cię otruć?

Nora uśmiechnęła się. Nawet jeśli udało jej się zdobyć sympatię Blake'a, walka o jego zaufanie miała jeszcze trwać.

- Nic nie przychodzi mi do głowy. Pomyślałam tylko, że... uraziłam twoją męskość...

Blake wstał i spojrzał na nią z góry.

- Moje ego ma się świetnie, dziękuję. Szczególnie po wczorajszej nocy.

Nora nie wydała najmniejszego dźwięku.

- A może spróbujesz uznać i to za zły sen?

- Hm. Chyba jednak pójdę dziś do pracy. I tak kiedyś będę musiała spojrzeć Ryanowi i Kelly w oczy, prawda? - bełkotała, bawiąc się kosmykiem włosów.

- Jak słysząc, nadal ci słabo - przerwał jej paplaninę. - Czy naprawdę jesteś gotowa stawić im czoła przy współpracownikach?

- Oczywiście, że tak - powiedziała, choć rozum uważał coś innego. - W końcu nie ja zrobiłam coś, czego powinnam się wstydzić.

- W rzeczy samej. - Kąciki jego ust uniosły się delikatnie, formując uśmiech. - W takim razie przygotuj się i pozwól, że cię odwiozę - zaproponował spokojnie. - Tyle przynajmniej mogę dla ciebie zrobić.

Nora nie chciała się spierać o detale.

- Czy to oznacza, że nie uważasz mnie już za współczesną Matę Hari? - dociekała.

- To chyba zależy od twoich zamiarów związanych z informacjami, które dość nieoczekiwanie pozyskałaś.

- Nie mam żadnych zamiarów! - zapewniła go szybko. - Nie obchodzi mnie, czy twoja firma chce przejąć cały tuzin towarzystw żeglugowych... - przerwała, widząc jego wzrok. - Co?

- Trudno mi w to uwierzyć - powiedział - zważywszy, że jeden z klientów Maitlands jest głównym kandydatem do przejęcia TransStar Shipping, rycerzem w lśniącej zbroi, który pokonać ma złą PresCorp w walce o pakiet większościowy.

- Czyżby? Nie mam nic wspólnego z tą stroną biznesu. Jestem tylko technikiem. Czy to właśnie dlatego doszedłeś do tego śmiesznego wniosku, że jestem szpiegiem? Naprawdę nie musisz się obawiać. Szczerze nie byłam tym zainteresowana.

Przygwoździła go spojrzeniem.

- Tak naprawdę niewiele pamiętam z wczorajszej nocy.

- Ale to, co ma wartość strategiczną, udało ci się zapamiętać i nie omieszkaś przekazać swojej wiedzy przełożonym.

Ta wypowiedź zaskoczyła Norę.

- Nie, jeśli wiedzę tę uzyskałam nieetycznie. Kolejna cisza.

- Nie możesz być aż tak naiwna.

- Trzymanie się zasad nie jest naiwnością. Może gdybyś był bardziej ufny w stosunku do ludzi, mile byś się dawał zaskoczyć...

- Tak jak ty, kiedy natknęłaś się na swego chłopaka i jego kochanicę szalejących w bąbelkach?

To uderzenie zabolowało.

- Rzadko doświadczam rozczarowań - dorzucił jeszcze.

- Daj mi dziesięć minut.

Kilkanaście minut później Nora wyszła z pokoju.

- Rozumiem, że jesteś już gotowa do wyjścia. To twoje klucze?

Nie czekając na odpowiedź, chwycił je z blatu i odprowadził Norę do drzwi. Zamknąwszy zamek, wyszedł za nią na ostre już o tej porze słońce. Zasłaniając jedną ręką oczy, Nora drugą zaczęła szperać w torebce w poszukiwaniu okularów przeciwsłonecznych.

Blake doprowadził ją do samochodu i otworzył drzwi. Nora wdzięcznie wsiadła.

- Pozwól, że włożę to do bagażnika, żebyś miała więcej miejsca - powiedział, sięgając po leżący pod jej nogami laptop. Kiedy wrócił i zobaczył, że dziewczyna nerwowo szpera w torebce, zapytał:

- Coś się stało?

- Nie mogę znaleźć okularów przeciwsłonecznych - powiedziała płaczącym głosem.

- Nie dziwi mnie to, biorąc pod uwagę ilość skarbów w twojej torbie.

Gdy Nora starała się wymyślić odpowiednią ripostę, Blake wyprostował się nagle, klnąc pod nosem.

- Chyba zostawiłem u ciebie telefon. Poczekaj, zaraz wrócę.

- Spróbuj też znaleźć okulary! - rzuciła, kiedy Blake zniknął już za wejściowymi drzwiami.

Jak tylko wypowiedziała to zdanie, jej szukająca dłoń natknęła się nagle na obiekt pożądania. Natychmiast je wyjęła i założyła, opierając głowę o zagłówek. Teraz czekała tylko, aż pigułki zaczną działać.

Otworzyła oczy, gdy Blake chował marynarkę do bagażnika. Za chwilę usiadł na miejscu kierowcy.

- Czemu tak długo? - zapytała.

Zapiął pasy i uruchomił silnik, nie zważając na jej pytanie.

- Widzę, że znalazłaś okulary - skomentował.

- Okazało się, że cały czas były w mojej torebce.

- Dlaczego więc do mnie nie zadzwoniłaś, żebym przestał szukać?

- Nie mam ze sobą komórki. Zostawiłam w pracy. Śpieszyłam się do domu - wspomniała gorzko. - Czy mógłbyś trochę zwolnić?

- Już lepiej?

- Dzięki - powiedziała cicho.

- Jeśli czujesz się słabo, mogę zawrócić i zawieźć cię do domu - zaproponował.

- Jedź dalej, nic mi nie będzie.

- Skoro tak mówisz. Martwię się o ciebie. Spróbuj się po prostu odprężyć - przyśnij na kilka minut.

Nora rozsiadła się wygodnie na siedzeniu.

- Mmm. Cudownie... Zignorowała jego uwagi ziewnięciem.

Jej powieki były zbyt ciężkie, by je unieść. Ponownie szeroko ziewnęła i usnęła.

Blade nagle skręcił z głównej drogi w wąską uliczkę i po chwili włączył się w dość gęsty ruch na autostradzie, kierujący się poza miasto.

Nieoczekiwany przebieg wydarzeń zaskoczył go, ale też dał ogromne poczucie satysfakcji.

Podróż do domku na plaży zwykle zajmowała mu ponad godzinę. Dziś jednak musiał dojechać tam jak najszybciej, zanim jego ofiara obudzi się i przekona, że została uprowadzona.

Jej historia była tak dziwna, że nawet i wiarygodna. Blake miał w tej chwili zbyt wiele do stracenia, żeby pozwolić sobie na ryzyko. Nora łatwo wpadła w zastawioną pułapkę. Była jak bomba, którą miał zamiar rozbroić.

Wiedział, że jego pasażerka w końcu zregeneruje pokłady swej wrodzonej inteligencji, stając się groźnym i zarazem fascynującym przeciwnikiem.

Spoglądając na nią kątem oka, dostrzegł podniecającą bezbronność.

Nora z ogromną łatwością przedarła się przez jego gardę, by go zaintrygować, rozbawić, uwieść, znieważać i rozzłościć. Uraziła jego ego, po czym miała czelność odwołać się do jego sympatii.

Blake MacLeod miał dotąd zimne serce, jednak wystarczyło, że spotkał tego poczochranego wróbelka, a jego lodowe serce stopniało. Wiedział, że Nora Lang wprowadza w jego życie zamieszanie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nora otworzyła oczy, kiedy samochód pędził w stronę zielonej ściany. Wydała z siebie stłumiony krzyk, po czym zorientowała się, że za oknem rozmazywały się szybko mijane drzewa.

- Co się dzieje? Gdzie jesteśmy? - zapytała, gwałtownie zwracając się ku kierowcy.

- Już prawie na miejscu.

- Ale gdzie?!

Ponownie jęknęła, kiedy Blake skręcił w wąską drogę gruntową, przecinającą zbocze.

- Plaża Karekare znajduje się po twojej prawej stronie. - Skinął w kierunku mieniącego się morza pojawiającego się między wzniesieniami.

- Jak to możliwe? Miałaś odwiedzić mnie do pracy! - pisnęła, odruchowo wciskając stopy w podłogę, jakby chciała zatrzymać tę szaleńczą jazdę.



- Zmieniłem zdanie.

- Tak nie można! - parsknęła, chwytając się krawędzi siedzenia. - Ty, kłamliwa świni!

- Współczuję ci, że obudziłaś się właśnie teraz.

- Zapewniam, że jak tylko znajdziemy się wśród zarośli, nic nie będziesz widzieć.

- Nie licz na to! - Nora nabrała powietrza w płuca. - Co się stanie, jak z drugiej strony nadjedzie jakiś samochód?

- Jeden z nas będzie zmuszony się wycofać... - powiedział spokojnie.

Do Nory dotarło, że ich przejażdżka nie była bezcelowa.

- Gdzie jedziemy, MacLeod?

- Gdzieś, gdzie jest ładnie i odludnie...

- ...gdzie nikt nie usłyszy mojego krzyku? - zapytała.

- Gdzie będziesz mogła odprężyć się i wypocząć. - Jego głos mieszał się z dźwiękiem silnika.

- Zero stresu, nacisków i wścibskich znajomych. Możesz się poopalać, poleniuchować, rozważając swoje decyzje.

- Jedną z nich może być zgłoszenie porwania!

- Jakiego porwania? - zapytał bez wyrazu. - Zaproponowałem ci spędzenie długiego weekendu w moim domu na plaży, a ponieważ nie usłyszałem sprzeciwu, uznałem, że się zgadzasz...

- Jak mogłam wyrazić sprzeciw?! Przecież spałam! - Była wściekła na sposób, w jaki ją złapał w pułapkę.

Domek na plaży? Długi weekend? Miała utknąć u Blake'a na kilka dni?

- Zdajesz sobie sprawę, że wiele ryzykujesz? Mogę być dla ciebie bardzo kłopotliwa.

- Bardziej niż do tej pory? - zapytał niewzruszony jej groźbą. - Wierzę, że potencjalna nagroda jest o wiele cenniejsza niż całe ryzyko.

Zastanawiała się, o jaką mu chodzi nagrodę.

- A jeśli będę chciała wrócić? - Wiedziała, że powinna o to zapytać.

- Gdzie? Przecież dziś tak naprawdę nie chciałaś się zbliżyć do pracy.

Nora uznała, że to celna uwaga.

- W zasadzie chciałam się pozbyć ciebie.

- I co? Nie wyszło. Robię ci przysługę. Pamiętaj, zemsta najlepiej smakuje na zimno.

- Nie chcę się mścić. Już i tak zmarnowałam zbyt dużo czasu i energii na Ryana.

- W takim razie jesteś jedyna w swoim rodzaju - skomentował. - Gdyby ktoś, kogo kocham, zdradził mnie, z wielką przyjemnością pozbawiłbym go wszystkiego, co w życiu ceni.

- Może go nie kochałam? Na studiach wydawał się być nieosiągalnym bogiem. Grał w rugby i był niesamowicie popularny wśród dziewczyn. Ja byłam kujonowatą nastolatką, która nigdy nie miała chłopaka. Byłam wstydliva...

- Wystarczało ci, że raczył cię zauważyć? - przerwał uzalanie się nad sobą. - To normalne zadurzenie. Też się kiedyś zadurzyłem - w nauczycielce biologii, gdy miałem trzynaście lat. Z tego się wyrasta.

- No cóż, w takim razie jestem opóźniona. Kiedy przeniósł się do Auckland, by zacząć pracę w Maitlands, i zaproponował mi, bym też tam pracowała, pomyślałam, że to dlatego, iż tęsknił za moim towarzystwem. Chyba nigdy nie wyrosłam ze swej fascynacji.

- Jestem pewien, że żerował na twojej niewinnej fascynacji. Powiedz mi, ilu ludzi pozostało jego przyjaciółmi?

- Ja mogę zrzucić swą głupotę na młodość i brak doświadczenia. Ale jakie ty masz wytłumaczenie? - odgryzła się. - Czemu tak naprawdę to robisz? Nie wydaje mi się, byś przywykł do namawiania ludzi, by uciekali od swych problemów!

Blake zwrócił się do Nory, wpatrując się w nią badawczo.

- Czy rzeczywiście chcesz się wdawać w dyskusję?

Zamilkła.

Samochód wyjechał na prażące słońce. Przed nimi pojawił się dom wystający prosto ze zbocza wzgórza. Zwisający nad głęboką przepaścią...

- O Boże!

Blake nacisnął przycisk pilota i jedna z garażowych bram otworzyła się, zapraszając pojazd do środka. W garażu było wszystko, co potrzebne do doskonałej rozrywki: motocykl, quad, kilka desek surfingowych, narty wodne i pianki.

Blake wyszedł z samochodu. Nora podążyła za nim. Zasłonił ramieniem dłoń i wbił kod.

- Czy to alarm?

- Zdalna zasuwa, kontrolowana na hasło - wyjaśnił. - Czy chciałabyś wejść do środka? - Otworzył drzwi i czekał cierpliwie, aż Nora przejdzie przez próg.

- Dajesz mi jakiś wybór?

- Zawsze możemy dokonać wyborów, choć nie zawsze są one takie, jakich byśmy chcieli.

- Jesteś bardzo wygadany...

- Moi nauczyciele twierdzili inaczej. Uważali, że na lekcjach byłem tak cicho, jakby mnie w ogóle nie było.

- Pewnie mieli rację - przygadała mu.

- Skąd wiesz?

Nora zmarszczyła nos.

Blake przyjął to za komplement.

Zrezygnował z czekania, aż jego gość wejdzie przed nim, i zdecydował się wkroczyć do domu.

Nora podążyła za nim.

Pozbawiony ścian działowych salon skupiał się wokół przeszklonego kominka, na którego szczycie znajdował się stalowy komin. Dookoła paleniska

rozstawione były trzy długie, ciemnoniebieskie kanapy. Na świat wychodziły podwójne okna, a szklane drzwi prowadziły na skąpany słońcem taras otoczony solidnym murem, obrośniętym ciemnym bluszczem. Dostrzegła zygzakowaty basen, za którym zaczynała się nicość...

W głowie Nory zaczęły rozbrzmiewać dzwonki alarmowe.

- Na zewnątrz... nie ma barierki... - wyjąkała.

- Owszem, jest. Stąd jej nie widać. Półtora metra za krawędzią basenu jest ogród z balkonem.

„Marne pocieszenie”, pomyślała Nora. Przewidując jej obawy, Blake dodał:

- Nie martw się. Tobie przydzieliłem jeden z gościnnych pokoi po drugiej stronie domu.

Przeszli na drugą stronę schodów, po czym ruszyli pozbawionym okien korytarzem prowadzącym do wysokiego pokoju o ścianach w kolorze kawy latte.

- Popatrz. Żadnych widoków. Twój pokój jest przy samej ścianie zbrocza. Jeśli przeszkadza ci klimatyzacja, możesz włączyć wiatraki na suficie. W drewnianej szafce jest centrum rozrywki. Z tej strony jest łazienka. Tak się składa, że bez wanny. Jestem pewny, że będziesz zadowolona.

Zadowolenie nie było pierwszym ze słów, których by użyła. Patrząc na okryte moskitierą, ogromne królewskie łoże, była porażona rozmachem w tym domu.

- I jak?

- Miałeś powiedzieć mi, dlaczego mnie tu przywiozłeś.

- Oczywiście. Ale może najpierw się tu rozgościmy. Może łatwiej będzie ci się rozluźnić, jeśli przebierzesz się w coś wygodniejszego.

Na te słowa na krawędzi łóżka położył torbę, którą cały czas nosił.

- Hej! Skąd to masz? To moje!

Blake wzruszył jedynie ramionami i otworzył torbę. Na samej górze sterty rzeczy znajdowały się jej... majteczki.

Wściekła krzyknęła:

- Ukradłeś mi bieliznę!

Jej sprzeciw nie zrobił na Blake'u najmniejszego wrażenia.

- Staralem się zachować jak dobry gospodarz. Wątpię, byś chciała spędzić weekend bez bielizny.

Analizując zawartość torby, Nora zauważyła kilka rzeczy, które nie leżały na desce do prasowania.

- Przeszukałeś moją komodę! - oskarżyła go.

- Pomyślałem, że chciałabyś mieć wybór... Wiem, że kobiety lubią wybierać. Dorastanie w towarzystwie trzech sióstr pozwoliło mi zbadać tajniki waszych dusz - przypomniał.

- Nie miałeś mojego pozwolenia, by szperać w szufladach...

- Czy będziemy się kłócić o to, kto pierwszy wkroczył w czyją prywatność?

Przygaszona dziewczyna stwierdziła cicho:

- Przyznałam już, że to był błąd.

- Który teraz naprawisz, zachowując się jak idealny gość - powiedział spokojnie.

- Nie ma tu mojego laptopa... - zauważyła.

- Oj, musiałem zostawić go w samochodzie. Później ci przyniosę. Teraz muszę cię jednak przeprosić. Pójdę się przebrać. Zapraszam do zwiedzania. Mój pokój znajduje się po drugiej stronie korytarza - poinformował ją Blake.

„Ostrzeżenie, czy raczej delikatnie przemyczone zaproszenie?”, pomyślała.

Zamknęła za nim drzwi. Postanowiła zrzucić z siebie ciężki biurowy uniform. Założyła bursztynową koszulkę bez rękawów i białe, bawełniane szorty. Następnie podążyła do łazienki, by ostudzić rozgrzaną twarz zimną wodą.

W pokoju nie mogła oprzeć się pokusie, by wpełznąć pod moskitierę i rozłożyć się na cudownie miękkim łóżku. Uśmiechnęła się do siebie.

Blake MacLeod myślał, że padnie do jego stóp. Nora Lang miała zamiar brać, nie dawać. Zanurzyła się w wizji siebie jako zmysłowej femme fatale, kobiety fascynującej i tajemniczej, stanowiącej wyzwanie dla wszystkich mężczyzn na świecie. A w szczególności dla tego jednego...

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy Nora otworzyła oczy, zorientowała się, że było już dość późno i przespała niemal cały dzień.

Zerwała się z łóżka i prawie po omacku dotarła do włącznika światła. Z przerażeniem zauważyła wirujący nad sobą wiatrak. Czyżby Blake tu był podczas jej snu?

Wyszła z pokoju, podążając za dźwiękiem łagodnych tonów jazzu. Przypomniała sobie, że kuchnia znajdowała się po drugiej stronie ogromnego salonu.

Przechodząc przez ciemne pomieszczenie, nagle stanęła jak wryta. Po lewej stronie coś gwałtownie się poruszyło.

- Co się stało? - usłyszała.

Chwytnąjąc się jedną dłonią za serce, odparła:

- Nic, przez moment wydawało mi się, że widziałam jakąś wulkaniczną erupcję. Cały horyzont wygląda, jakby płonął!

Szklana ściana wychodząca na zachód ukazywała niesamowity widok skąpanej w pomarańcu, złocie i czerwieni krawędzi świata walczącej z doganiającą ją czarną gwiazdzistą nocą. Aksamitny mrok zdawał się dusić ostatnie promienie karmazynowego słońca.

- Jeszcze minuta i przegapiłabyś całe widowisko. Zachody słońca są tu niesamowite. Niezakłócone przez smog. - Kiedy Blake wypowiadał te słowa, mrok ostatecznie pokonał gasnące światło zanikającego słońca.

- Szkoda, że nie doświadczyłam całego spektaklu - przyznała.

- Jest jeszcze jutrzejsza noc...

Blake opierał się o granitowy bar oddzielający kuchnię od reszty pomieszczenia. Był półnagi. Nie miał ani grama zbędnego tłuszczu.

Spojrzała mu w oczy i dostrzegła rozbawienie. Rzekł leniwie:

- Basen ogrzewany jest energią słoneczną, ale teraz jest doskonale orzeźwiający. Zapraszam do kąpieli.

Nora czuła, jakby już skoczyła na głęboką wodę.

- Spakowałem twój strój kąpielowy - kontynuował. - Choć może będziesz wolała wskoczyć nago. Nikt cię tu nie będzie podglądał...

- Z wyjątkiem ciebie - dodała przytomnie.

- Ach, niewiele jest miejsc na twym ciele, których nie widziałem, prawda, Noro? Nie masz się czego wstydzić. Z tego co pamiętam, masz sympatyczne ciało.

Sympatyczne?! Cóż to za określenie? Jak bardzo chciała udowodnić mu, że nie zamierzała już być sympatyczną kobietą.

- Dziękuję, ale nie mam ochoty na pływanie - odparła sztywno.

- Jak się czujesz?

- W porządku.

Rozejrzała się dookoła.

Bar, przy którym stał, przechodził w blat biegnący po dwóch stronach kuchni. Pod oknem znajdował się podwójny zlew, a naprzeciw potężna kuchenka. Szare szafki idealnie komponowały się ze stalowymi frontami urządzeń.

- Kilka razy przyszedłem do ciebie, żeby sprawdzić, jak się czujesz, ale tak mocno spałaś, że uznałem, iż najlepiej będzie, jak pozwolę ci obudzić się

samej. Wyglądałaś na bardzo zmęczoną - powiedział. - Włączyłem wiatrak, kiedy poczułem, jak rozgrzaną masz skórę.

- Poczuleś? To znaczy, że podszedłeś do mnie i mnie dotknąłeś?

- Wyglądałaś na rozpaloną. Zaniepokoiłem się i pomyślałem, że może coś ci dolega.

- Powinieneś mnie obudzić!

- Jak Śpiącą Królową? Próbowałem, ale... - drażnił się z nią, jednak wyraz twarzy Nory wskazywał, że nie było jej do żartów. - Znów wyglądasz na rozgrzaną... Proszę, może to ci pomoże.

Nalał jej szklanekę bursztynowego napoju i wrzucił dwie kostki lodu.

- Przygotowałem to wcześniej.

- Co to jest? - zapytała podejrzliwie.

- Mrożona herbata - odparł.

Pociągnęła nosem i wahając się, musnęła ustami krawędź naczynia.

- Dlaczego nie pijesz?

- Ponieważ mam coś innego. - Skinął głową w kierunku stojącej obok szklanki czerwonego wina. - Co jest? Boisz się, że coś ci dosypałem? Czy naprawdę uważasz, że przywiozłem cię tu tylko po to, by cię narkotyzować?

- Nie możesz mi się dziwić po tym, jak rano mnie oszukałeś. Skąd mam wiedzieć, co skrywasz w swej podstępnej głowie?

- Oj, jeśli się bardzo, bardzo postarasz, możesz spróbować zgadnąć...

Zarumieniona, nie wiedziała, co powiedzieć.

- Przestań udawać, że nie jesteś tak ciekawa jak ja.

- Ciekawa czego?

- Ciekawa tego, co by było, gdybyśmy skończyli to, co zaczęłaś wtedy, gdy specjalnie oblałaś mnie winem.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Przechyliła szklanekę i wskazała na napój.

- Mówisz, że sam to zrobiłeś? - zapytała.



- Nie bądź taka zdziwiona - wymamrotał, odbierając pustą szklanę. - W kuchni radzę sobie całkiem dobrze.

Uniosła zdziwione brwi.

- Myślisz, że jestem leniwy?

- Wręcz przeciwnie. Jesteś zbyt zajęty, by przejmować się prozą życia.

- Błąd. Właśnie ta proza życia jest najpiękniejsza. To ona tworzy lub niszczy fortuny. To, że jestem bogaty, zmusza mnie do podtrzymywania umiejętności przetrwania.

- I pewnie też sam sprzątasz?

- Jestem samowystarczalny, ale nie głupi - powiedział, przechylając kieliszek wina. - Moja siostra zarządza spółką dbającą o mieszkania. Dostaję „rabat na apartament w Auckland”, a ten dom mam sprzątnięty za darmo, bo korzysta z niego cała rodzina.

Nora zapytała chłodno:

- Twoja siostra jest sprzątaczką?

Blake stanowczo zareagował:

- Ciesz się, że Kate cię nie słyszy. Poczulaby się dotknięta - jest kobietą pracującą. Rozkręciła interes, z którego utrzymuje siebie i dzieci, nie mówiąc już o tym, że dzięki niej kilka samotnych matek może zarobić. Jest to godne podziwu, nieprawdaż?

- No... tak, oczywiście. Myślałam tylko, że...

- Co? Że jestem bogaty, więc cała moja rodzina opływa we wszystko?

- To nie jest irracjonalne... - starała się tłumaczyć. - Większość ludzi lubi dzielić się ze swoimi bliskimi.

- Zapomniałaś chyba, że MacLeodowie należą do klasy robotniczej. Moja matka nie wierzy w wygodne życie. Jest aktywistką. Jej celem jest przypominanie ludziom, że życie przeciętnych mieszkańców świata zależy od poświęcania na szczytne działania części fortun takich jak moja.

- Twoja matką to Pamela MacLeod, która przykuła się do limuzyny podczas rozmów handlowych Wspólnoty Brytyjskiej w Wellington! - krzyknęła Nora. - Ależ ja wolno kojarzę!

- Tak, to była moja limuzyna, i udało się matce dostać na czołówki serwisów informacyjnych. Zawsze walczyła z globalizacją, ale jak na ironię chętnie korzysta z internetu, by popularyzować swoje poglądy. Jej zdjęcie obiegło sieć w kilka minut po zrobieniu.

- Nie wydaje się być bardzo uciśniona - zaśmiała się Nora.

Blake zmienił temat.

- Kurczaka?

- Nie jestem zbyt głodna.

- Wkrótce będziesz - powiedział. - Według moich obliczeń nie jadłaś przez całą dobę. Niedługo całkowicie opadniesz z sił.

Nora sięgnęła po dzbanek, by nalać sobie kolejną szklanekę popisowego napoju Blake'a. Jej wilgotna dłoń ześlizgnęła się z uchwytu dzbanka i wylała część trunku na blat.

- Przepraszam - szepnęła. - Zaraz sprzątnę. Chwyciwszy białą szmatkę, starła rozlany płyn.

- Dzięki - powiedział ponuro Blake. - A teraz proszę moją koszulkę.

Nora z przerażeniem spojrzała na trzymaną w ręku tkaninę i dostrzegła czarnego jeźdźca polo, teraz poplamionego bursztynową herbatą.

- O Boże! Strasznie przepraszam, leżała tam... i... myślałam, że to ścierka!

- W takim razie muszę zweryfikować swój gust - zakpił. - Naprawdę potrafisz jak nikt niszczyć męską garderobę.

Nora postanowiła wykorzystać jego nieobecność, by rozpocząć przeszukanie. Kiedy dotarła do znajdującego się przy schodach stolika na telefon, głos tuż obok niej zapytał:

- Szukasz czegoś konkretnego? Podskoczyła, kolanem zamykając otwartą szufladę i przytrzasnęła sobie palce.

- Au! Ja... - Pomachała kilka razy dłonią. - Zastanawiałam się, gdzie jest telefon.

Blake ubrany był już w czarną obcisłą koszulkę, idealnie podkreślającą jego tors.

- Po co?

- Pomyślałam, że zadzwonię do domu - wymyśliła na poczekaniu.

Zmarszczył brwi.

- Chcesz zadzwonić do swojego mieszkania? I z kim chcesz rozmawiać?

Nora skubnęła zębami dolną wargę i w poczuciu winy spuściła głowę.

- Z nikim... Po prostu pomyślałam, że lepiej byłoby zostawić wiadomość, i powiedzieć, gdzie jestem, kiedy wrócę... Tak, w razie czego...

- To znaczy chciałaś się zabezpieczyć na wypadek, gdybym chciał, żebyś znikła na zawsze?

- Tak... To znaczy nie! Jestem pewna, że jesteś prawym obywatelem - dodała pośpiesznie.

Blake przymrużył oczy.

- Twoja wiara w mój honor mi schlebia.

- Gdzie telefon?

Przeszywając ją wzrokiem, niechętnie podał jej nowoczesną słuchawkę.

- Dzięki - powiedziała, uśmiechając się szeroko.

- Tylko krótko - polecił i bezwstydnie podsłuchiwał, jak Nora zostawia na sekretarce krótką wiadomość.

- Zadowolony jesteś, że nie przekazałam żadnych tajemnic państwowych? - zakpiła, oddając mu telefon.

- Mogłaś mówić jakimś szyfrem.

Już miała zaprotestować, ale dostrzegła na jego twarzy uśmiech. Uniosła głowę i przeszła obok, sięgając po napój. Blake rozpoczął przygotowywanie kolacji.

- Zwykle jem na powietrzu - powiedział, podchodząc do niej z apetycznie pachnącą porcją. - Pomyślałem, że wolałabyś zostać w środku.

- Nie musiałeś zmieniać swych nawyków. Poradzę sobie.

Stół oddzielony był od tarasu solidnymi drewnianymi okiennicami. Po jednej jego stronie znajdowały się dwie maty, na których lśniły przygotowane sztuce. Z drugiej rozświetlały go małe podgrzewacze w potężnym metalowym świeczniku.

Blake zasiadł na jednym z krzeseł.

- To nie był kłopot.

- W takim razie, dlaczego o tym wspominasz?

- Dlatego, żebyś była moją dozgonną dłużniczką - powiedział, drocząc się z jej podejrzliwością. Uniósł widelec. - I po to, by usłyszeć o twojej dozgonnej wdzięczności.

Nora zaczerwieniła się.

- Nie należysz do najdelikatniejszych gospodarzy, jakich znam.

- Czy możemy się o to pokłócić później? - zasugerował. - Zjedzmy, póki danie jest gorące.

Aromatyczny kurczak był znakomity i z każdym kolejnym kęsem lekko pikantnej potrawy Nora czuła opadające napięcie.

- To jest przepyszne.

- Cieszę się, że ci smakuje. - odparł zadowolony Blake.

Postanowiła powrócić do wcześniejszej rozmowy.

- Nadal nie powiedziałaś mi, dlaczego tak bardzo zależało ci, by mnie tu przetrzymać przez weekend. Zastanawia mnie, co jest we mnie tak niebezpiecznego, że nie mogę zostać w Auckland.

Blake spojrzał na nią i nie spuścił wzroku, badając niewinny wyraz twarzy. Jego długie palce bawiły się delikatnie podstawą kieliszka.

- Odpowiem ci na to pytanie, jeśli ty najpierw odpowiesz na moje - zaproponował, a Nora prawie się uśmiechnęła.

To, że nie miała nic na sumieniu, dawało jej przewagę. To Blake musiał przed nią chronić swe różne tajemnice.

- Odpowiem, pod warunkiem że nie będę musiała przekazywać ci tajnych informacji dotyczących mojego pracodawcy - stwierdziła stanowczo.

- Nigdy nie próbowałbym narazić twojej uczciwości na szwank. - Kiedy Nora uśmiechnęła się pod nosem, dodał: - Podziwiam ludzi, którzy mają zasady.

- Nawet jeśli próbujesz je obchodzić? - zapytała, choć w głębi duszy mu wierzyła. - Co chciałbyś w takim razie wiedzieć? - Wysunęła do przodu brodę i oparła ją o dłoń. Jej brązowe oczy zabłyśły, a ona poczuła narastającą ekscytację.

- Dlaczego boisz się wysokości?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Pytanie było zaskakujące.

- To jest twoje pytanie?

- Jestem ciekaw - odchylił się do tyłu, obejmując jedną ręką oparcie krzesła - czy to zwykły lęk, czy fobia?

Jego dociekliwość była o tyle zadziwiająca, że dotąd zdawał się wiedzieć o niej wszystko.

- Myślałam, że ten kwiaciarz dokładnie mnie prześwietlił...

- Tak się składa, że Doug jest moim szefem ochrony - powiedział.

- Wydawało mi się, że odkrył wszystkie moje tajemnice. Czy nie wspominał, jak zginęli moi rodzice? - Nie mogła usiedzieć na miejscu, więc wstała i zaczęła zbierać ze stołu naczynia.

- Powiedział tylko, że w wypadku, kiedy miałaś cztery lata. Pomyślałem, że to wypadek samochodowy. - Kiedy sięgnęła po jego talerz, delikatnie objął jej nadgarstki. - Zostaw to - nakazał i spojrzał jej w oczy. - Co się stało, Noro?

„Po co to ukrywać, w końcu to stara bajka”, pomyślała. Westchnęła.

- Zrobiliśmy sobie piknik na plaży, a mama z tatą poszli pospacerować po cyplu. Dzień wcześniej padały deszcze, mama poślizgnęła się i spadła z krawędzi klifu. Ojciec próbował ją ratować i też spadł.

Blake był przerażony.

- Wszystko widziałaś? Nic dziwnego, że masz traumę!

- Och, nie - zaprotestowała szybko, poruszona jego reakcją. - Sean i ja nic nie widzieliśmy. Byliśmy z ciotką po drugiej stronie plaży, uczestniczyliśmy w konkursie na najładniejszy zamek z piasku. Szczegóły poznałam kilka lat później. Nie pamiętam, co mi wtedy powiedzieli. Sean miał dziewięć lat i doskonale rozumiał, co się stało. Ja nie pamiętam rodziców...

- Od tego czasu boisz się wysokości? - Nora spojrzała na brudne naczynia na stole, ale Blake naciskał. - Noro?

Ponownie wzdychając, opowiedziała mu fragment, którego naprawdę nie lubiła.

- Nie, jeśli musisz to wiedzieć... miałam czternaście lat. Moja reakcja była trochę przesadzona... - przerwała, jednak Blake cierpliwie czekał na ciąg dalszy.

- Pojechaliśmy z klasą na wycieczkę. Biologia w terenie. Dopiero gdy dojechaliśmy, zorientowałam się, że to to samo miejsce, gdzie dziesięć lat wcześniej zdarzyła się tragedia. Nigdy wcześniej tam nie wracałam. Poczułam nieodpartą potrzebę... by szybko zerknąć, co jest na dole...

Blake pochylił się do niej, jakby chciał lepiej słyszeć.

- Więc spojrzałam... Zobaczyłam opalającą się na skalach kobietę. Leżała na plecach, na czerwonym ręczniku, miała rude włosy... W pierwszej chwili pomyślałam, że ta czerwień to krew. Nie wiedziałam, że kilku moich kolegów chciało mnie przestraszyć. Znasz tę zabawę, kiedy ktoś podchodzi do ciebie od tyłu i chwytą, udając, że spycha cię w przepaść?

Blake podniósł się, po czym objął ją w ochronnym uścisku.

- Cholerni idioci! - Jego dłoń masowała plecy Nory.

Odchyliła się i spojrzała mu w oczy. Gniew rozjaśnił jej umysł.

- Nie wiedzieli o moim dzieciństwie - zaczęła ich usprawiedliwiać. - Zachowali się jak zwykli chłopcy. W innych okolicznościach pewnie zbyłabym to śmiechem... Wtedy jednak byłam przerażona. Całkowicie mi odbiło. To było wręcz żenujące. Wiedziałam, co się ze mną dzieje, ale nie mogłam nic zrobić - wrzaski, łzy, wymioty i... - Ugryzła się w swój gadatliwy język, mając nadzieję, że Blake nie dosłyszał końca. - Tak czy inaczej, od tamtej pory zaczęłam unikać wysokich miejsc, a po pewnym czasie nauczyłam się jakoś sobie z tym radzić. Zwykle nie mam kłopotów, jeśli dam sobie parę chwil na przygotowanie - dodała. - Na szczęście nigdy nie było tak dramatycznie jak za pierwszym razem.

Spojrzał na jej niespokojnie wędrujące place. Jak przypuszczał, jego wróbelek nie czekał na ratunek, tylko ratował się sam.

- Nie jesteś już małą dziewczynką. - Kciukiem odsunął na bok kosmyk opadających na twarz Nory włosów.

- Tess jest matką, którą pamiętam...

- To nie oznacza, że nie masz wspomnień. - Blake delikatnie obrysowywał kontury jej uszu. - Do czasu, kiedy skończyłaś cztery lata, związana byłaś z matką, która nagle znikła z twojego życia. To musiało być przerażające. Została ciocia...

- Sean nadal mówił do niej: Tess, więc uznano, że też będę się tak do niej zwracała. Wielu ludzi zwraca się do rodziców, używając imienia - wymamrotała.

Silna dłoń Blake'a, która wspierała jej plecy, przesuwała się powoli na dół.

Żeby nie protestować, Nora udała, że nic nie zauważyła.

- Tess i Pat nigdy nas formalnie nie adoptowali, a dziadek chciał, byśmy z Seanem zachowali nazwisko rodziców, ponieważ tata był jedynakiem.

Nagle zmieniła temat.

- A ty skąd tak wiele wiesz o młodych dziewczynach? - zapytała, coraz szybciej tracąc nad sobą kontrolę. - Twoje siostry były od ciebie dużo starsze.

Palce Blake'a zaczęły wędrować po szyi Nory, finezyjnie drażniąc jej zmysły.

- Miałem cztery siostrzenice.

- Ojej! - stłumiła narastający w niej śmiech.

- Żadnych siostrzeńców?

- Kobiety są plagą w moim życiu. Siedemnastoletnie bliźniaczki Kate są nieznosnymi nastolatkami, które należy często i intensywnie przywoływać do porządku.

Nora zachichotała. Nowe informacje o jej bezwzględnym porywaczu stawiały go w zupełnie innym świetle.

- Czemu tak na mnie patrzysz? - zapytał.

- Staram się sobie wyobrazić ciebie jako ojca - ośmieliła się wyznać.

- Proszę, przestań! - zaprotestował. Kciukiem uniósł jej brodę, zmuszając do spojrzenia mu w oczy.

- Może powinniśmy przestać rozmawiać o rodzinach, a skupić się na naszych grzesznych myślach...

- J-jakich? Ja nie mam żadnych. - Nora starała się zachować spokój, ale zdawała sobie sprawę, że nie za dobrze jej to wychodzi.

- Pomyślmy... - wymruczał, a jego oddech delikatnie toczył się wokół jej szyi.

Pochylił głowę, by pozostawić na ciele Nory pocałunek, potem przesunął się powoli w górę, aż dotarł do ponętnego różu jej warg. Jej serce gwałtownie przyspieszyło.

- Pożądanie, łakomstwo i chciwość na pewno znajdują się na tej liście. - Skubiąc jej dolną wargę, szeptał dalej: - Dodajmy do tego możliwie jak najdłuższe lenistwo. Co ty na to? - Jego nos zalotnie otarł jej policzek. - W



końcu przyznasz, że mamy na siebie dość specyficzny wpływ. Może więc coś z tym zrobimy...

Nora zadrżała. Gorąca fala jego pożądania rozpałała w niej ogień topiący wszelkie lody. Czowała mieszanek strachu i zachwytu, pomyślała, że za chwilę całkowicie straci kontrolę.

- Nie wiem... - starała się wspomnieć wszystkie powody, dla których nie powinna ulegać pokusie, jednak coraz szybciej w jej świadomości zanikały.

Nora miała przeczucie, że Blake może być niebezpiecznym wrogiem, ale także i niebezpiecznym przyjacielem. To on rozbudził w niej nieznaną dotąd namiętność. Tak jak wczoraj z Blakiem nigdy nie czuła się z Ryanem.

Jej wygodne życie rzucone zostało w otchłań chaosu. Czowała się wyzwolona.

- Nie jestem w stanie myśleć... - wymruczała.

- W takim razie nawet nie próbuj - szepnął jej, oddzielając każde słowo pocałunkiem. - Podążaj za uczuciami.

Nora oparła swe dłonie o jego pierś. Była spięta i miała do tego prawo.

- Czy kiedykolwiek skompromitowałeś się przed kobietą? - zapytała.

Blake zawahał się, mrużąc oczy.

- Nie, na pewno nie! - odpowiedziała sama sobie. - Tacy mężczyźni nie popełniają błędów. Są pewni siebie i doskonali w tym, co robią.

- Jesteś tego pewna?

Zdawał się odebrać pytanie jak swego rodzaju wyzwanie.

Zabójczo się uśmiechnął.

- Może to się teraz zmieni - mruknął namiętnie, chwytając ją za rękę.

Gwałtownie przyciągnął Norę do siebie i zanurzył usta w jej rozpalonych wargach. Jęknęła zaskoczona, poddając się długim, zniewalającym pocałunkom, coraz bardziej ją oszalałającym.

Nagle dziewczyna zdała sobie sprawę, że nie stoją już obok stołu. Nie dostrzegła, kiedy Blake przesunął ją do tyłu, do granatowej kanapy.

Zamroczone zatrzymała się na jednym z granatowych zagłówek.

Nora czuła, że zemdleje.

- Ja... Poczekaj! Powiedziałeś, że odpowiesz na moje pytanie, jeśli ja odpowiem na twoje!

Jego ręce zatrzymały się.

- Chyba żartujesz! - jęknął i uniósł się. Nora pokręciła głową.

- Mieliśmy umowę, Blake.

- Naprawdę wolisz gadać, niż...

Nora skinęła. Blake wziął głęboki oddech i westchnął.

- W porządku. Odpowiem na twoje cholerne pytanie.

Nagle dotarło do niej, że może usłyszeć rzeczy, o których nie chciałyby wiedzieć.

- Po prostu nie wiem, dlaczego stanowią dla ciebie tak wielkie zagrożenie - wyznała, choć sądząc po wyrazie jego twarzy, wiedziała, że ubrała to w niewłaściwe słowa. - To znaczy, nie rozumiem, czemu hakowanie jakiejś głupiej płyty czyni mnie taką ważną osobą dla ciebie. Gdyby nie to, nawet nie pomyślałbyś, aby mnie odnaleźć, prawda? Nie mówiąc już o przywożeniu mnie do tego domu. I nie posunęlibyśmy się tak daleko...

- Może nie tu i nie teraz - odparł, spoglądając na nią roziskrzonym wzrokiem - ale nie miej złudzeń, Noro, wcześniej czy później coś wydarzyłoby się między nami. Okoliczności podyktowały tempo, to ty spoglądałaś na mnie niewinnie przez tłum.

Nora drżała.

- Tylko że nie miałaś niewinnych zamiarów - kontynuował. - Wybrałaś mnie do swojego eksperymentu. A kiedy sprawy między nami zaszły za daleko, postanowiłaś wziąć nogi za pas.

Dziewczyna spuściła głowę, nie mając argumentu na swą obronę. Jak na ironię Blake wykreował się na podstępnie zwabioną ofiarę!

- Prawie nic o tobie nie wiedziałam, a informacje, które zdobyłam, nie były zbyt zachęcające - zaprotestowała. - Nie jestem zbyt dobra w konfrontacjach...

Blake parsknął.

- Naprawdę! Jestem bardzo spokojną kobietą.

- Starła się go przekonać, ale błysk w jej oczach zadawał kłam tym słowom. - Ty masz władczy charakter, co dla kogoś takiego jak ja może być dość przytłaczające. Jak potraktowałeś moje protesty dziś rano? A za każdym razem, gdy zadaję ci pytanie, na które nie chcesz odpowiedzieć, starasz się zmienić temat...

- Gdy we wtorek otworzy się giełda, PresCorp zamierza zakupić resztę akcji TranStar, które umożliwią nam przejęcie kontroli nad firmą. - Blake przerwał jej monolog, zaskakując Norę szczerością.

- Jesteśmy pewni, że nam się to uda pomimo niechęci zarządu, ponieważ zawarliśmy umowy z kilkoma głównymi udziałowcami. Jedynym zagrożeniem jest sytuacja, kiedy naszym rywalom uda się przekonać tych udziałowców do siebie...

Nora patrzyła na Blake'a szeroko otwartymi oczami, udając, że zrozumiała jego wyjaśnienia. Na szczęście, dotarł właśnie do najistotniejszego dla niej punktu.

- PresCorp zyskał nad wszystkimi przewagę, ponieważ wydawało się, że nie wywiążemy się z naszych zobowiązań przed złożeniem oferty. My jednak przeprowadziliśmy nasze małe tajne śledztwo. Płyta, którą wzięłaś...

- Niewinnie pozyskałam... - wtrąciła.

- Przypadkowo przywłaszczyłaś - powiedział z naciskiem, pozwalając na mały kompromis - była pełna bardzo ważnych tajemnic finansowych dotyczących TranStar oraz giełdowej strategii i taktyki PresCorp. Znajdowały się na niej również kompromitujące dane dotyczące pracowników i członków zarządu naszego rywala. Gdyby jakakolwiek część tych danych albo sama infor-

macja o ich istnieniu wypłynęły przed wtorkiem, zniweczyłoby to miesiące starannych przygotowań i wywołało burzę na giełdzie. Być może nie tylko na naszej.

- Rozumiem już, dlaczego ten Doug jest tak cennym pracownikiem. Ma zapewne mnóstwo pracy... - Nora pamiętał jakieś wykresy i tabele, jak również różnego rodzaju analizy, ale nic, co mogłaby opisać jako skandaliczne informacje. Pewnie zasnęła, zanim do nich dotarła.

- Posunęliście się do szantażowania ludzi, aby sprzedali wam udziały firmy? - zapytała z nieskrywanym oburzeniem.

W jego twarzy drgnął jeden mięsień, choć głos pozostał spokojny.

- W takich sytuacjach zawsze dochodzi do brutalnych zagrywek i obrzucania się błotem. Całe majątki przepadają na podstawie niesprawdzonych pogłosek. Ta sytuacja jest o tyle zabawna, że TranStar jest spółką rodzinną, z wielopokoleniową tradycją. W takich przypadkach informacje, kto sypia z kim i kto kupił sobie jaki jacht, odgrywają ogromnie ważne role podczas negocjacji. Nie łamię prawa, ale to samo prawo oferuje nam różnego rodzaju luki.

- W takim razie jestem tu, ponieważ boisz się, że moja przekupna natura zawładnie mną i zacznę sypać - dociekała. - Dziwię się, że chcesz ze mną spać, skoro jestem tak niewiarygodną osobą.

Spokojne spojrzenie Blake'a spotkało się z ognistym wzrokiem Nory.

- Tu chodzi o coś więcej. Muszę traktować wszystkie okoliczności bardzo ostrożnie, a nie tak, jakbym chciał. Jestem odpowiedzialny za ludzi, z którymi i dla których pracuję - wielu z nich ufa moim osądom, ponieważ mają one wpływ na ich pracę. Jeśli zacznę podejmować krytyczne decyzje na podstawie osobistych sympatii, przestanę być godny ich zaufania. Przejęcie to ma kosztować Scotty'ego kilkaset milionów dolarów i w razie niepowodzenia nie mogę mu powiedzieć: „Przykro mi, stary, ale pojawiła się taka zniewalająca kobieta o złocistych oczach”.

Powiedział: „kilkaset milionów dolarów”? Na samą myśl o takiej sumie Norze zaczęło kręcić się w głowie. Nic dziwnego, że Blake miał na tym punkcie wręcz obsesję.

- Masz osobiste sympatie? - zapytała.

- Niezwykle osobiste - odpowiedział. - A tak a propos, nigdy nie powiedziałem, że chcę z tobą spać.

- Ach! - Uniesienie Nory natychmiast przeszło w zawstydzenie i od razu chciała wyrwać się z jego objęć. Blake uniósł ją do do góry, śmiejąc się z zadowoleniem.

- Sen z pewnością będzie ostatnią przyjemnością, jaką nam zafunduję, kiedy w końcu zaciągnę cię do swego łóżka - wyznał z rozbijającą szczerością, niosąc Norę przez pokój, jakby była piórkami.

Doszedł do korytarza i skręcił w stronę drzwi do jej sypialni.

„Czy nie mówił przypadkiem o swoim łóżku?” pomyślała. „Z drugiej zaś strony wszystkie łóżka w tym domu są jego”, tłumaczyła sobie Nora.

- Dokąd idziemy? - zapytała, choć znała odpowiedź.

- Matka zawsze uczyła mnie, abym odprowadzał dziewczynę do drzwi.

Gdy do nich dotarli, postawił ją na nogi. Czekala przed nią czarna otchlań, w którą zaraz razem wskoczą. Odwróciła się do Blake'a, by wyjść naprzeciwko jego cudownemu pocałunkowi.

Blake jednak ją zaskoczył.

- Dobranoc, Noro. Do zobaczenia rano - powiedział, pocałował ją delikatnie i odwróciwszy się wolno, odszedł...

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nora obudziła się w sobotę i od razu wyskoczyła z łóżka. Była przekonana, że Blake miał na celu rozbudzić w nich jeszcze większe napięcie. Tego ranka spodziewała się z jego strony kolejnych uwodzicielskich obietnic.

Było jednak inaczej. Nora spędziła cały dzień z mężczyzną denerwująco kulturalnym i do bólu przyjacielskim.

Przy śniadaniu rozmawiali o budowie domu. Poznała tajniki inżynierii, które zastosowano zarówno tutaj, jak i w jego posiadłości w Auckland. Następnie Blake oprowadził ją po imponującym piętrze. Kiedy obeszlili już cały dom, ani przez chwilę nie pozwalając sobie na flirt, Blake przekonał ją do przebrania się w sportowy strój i zabrał na przejażdżkę po plaży samochodem terenowym.

- Moje siostrzenice namówiły mnie, bym to kupił! - zawołał, starając się przekrzyczeć głośny warkot silnika.

Obecny na jego twarzy entuzjazm wskazywał jednak, że długo nie dał się pannom przekonywać.

Dzięki odpływowi podziwiali duży fragment plaży, na której poza dwoma surferami i starszym małżeństwem z psem nie było żywego ducha.

Zaparkowawszy pojazd, zaczęli biegać po piasku tam i z powrotem. Blake nie wykazywał chęci zakończenia tej zabawy, więc Nora padła na ziemię i zdyszana do niego pomachała. Uśmiechnął się szeroko i ruszył dalej. Nora zdjęła tenisówki i rozciągnęła się na brunatnym piasku Karekare.

Wracając, Blake spostrzegł, że Nora nawiązała rozmowę z młodym surferem, którego rozpięta do bioder pianka odsłaniała pełne uroku opalone ciało.

Poczuł nieprzyjemne mrowienie.

- Steve - przywitał go oschle młodzieniec.

- Blake - odpowiedział, szczerząc się szeroko do Nory.

- Wychodzisz z wody? - zapytał Blake.

- Zaraz do niej wracam. - Steve przeczesując mokre włosy, strącił kilka słonych kropel na Nore, która poczuła, jak spływają powoli po jej piersiach.

- Przepraszam. Mogę wytrzeć - zaproponował, puszczając do niej oko. Nora zachichotała.

- Zjeżdżaj, dzieciaku. To nie twoja liga. Szczególnie jeśli zależy ci na letnich praktykach, o które mnie męczysz...

Nieustraszony uśmiech nie znikł jednak z twarzy chłopaka.

- Pamiętaj - zwrócił się do Nory i wyszeptał:

- Mój dom jest pierwszy po lewej, jeśli starszy pan nie sprostą... Mam muzykę i pełny barek...

Kiedy odszedł, śmiech Nory przekształcił się w wymuszony kaszel.

- Nie musiałeś tak ostro reagować - zwróciła się do Blake'a. - Starał się być miły. A ty zareagowałeś jak zazdrosny samiec.

- Ty za to byłaś tak zauroczona, że nie zauważyłaś, że gapił się zwłaszcza na twój kostium. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że chwalił się barkiem rodziców.

- Oczywiście - odparła spokojnie, rozbawiona jego postawą psa ogrodnika.

- Co ci powiedział? O czym rozmawialiście? - dociekał Blake, marszcząc czoło.

- Przekazałam mu wszystkie twoje tajemnice handlowe, rzecz jasna. Spiskowaliśmy, jak by się ciebie pozbyć i przejąć twoją firmę na własność. - Nora nie była pewna, czy to stosowne żarty.

Twarz Blake'a złagodniała.

- Czy opowiedziałaś mu o swoim porwaniu, błagając go, by zawiózł cię z powrotem do miasta? - zaczął przekomarzać. - W końcu to doskonała okazja, aby wyrwać się z moich strasznych kleszczy i nie narazić na ból i wstyd.

- On... Jak to zauważyłeś, jest tylko chłopakiem, który powinien trzymać się ode mnie z daleka - powiedziała, nie chcąc zdradzić, że myśl taka nie przeszła jej nawet przez głowę. - Poza tym, skoro jesteście sąsiadami, a on, jak powiedziałeś, ubiega się w twojej firmie o jakiś staż, wątpię, by chciał ponieść to ryzyko.

Blake pochylił się i chwycił butelkę wody, bez chwili zastanowienia oblał swój tors. Nora śledziła zwłaszcza jedną strużkę spokojnie płynącą w dół...

Położyła się na piasku, nie chcąc zdradzić swoich myśli.

Blake spojrział na nią z góry i znieruchomiał.

- Odcień twojego kostiumu jest taki jak kolor piegów. Z pewnej odległości wyglądasz, jakbyś nic na sobie nie miała.

- Na pewno nie!

- Skąd wiesz? - zapytał, drocząc się. - Jestem pewien, że właśnie dlatego Steve tu przydreptał. Czy nie wydawał się wyraźnie rozczarowany, gdy podszedł bliżej?

- Potwór! - wycedziła. - Nikt jak dotąd nic takiego mi nie powiedział.

- Może twojemu chłopakowi za bardzo się podobał ten strój?

- Ryan nie lubi pływać. Rzadko jeździliśmy razem na plażę, nie chodził ze mną nawet na basen.

- Lubi za to wannę. - Blake nie czuł, że przesadził. Ciągnął więc swoje kpiny dalej. - Płynął wtedy żabką czy kraulem?

Nora nie roześmiała się ani nie obraziła, odparowała ripostą, choć niezbyt mocną.

- Ty nieczuła świnio!

- Z tego, co wiem, nie za bardzo lubił robić to, co ty, prawda? Uwielbiasz wodę, Noro. Doug powiedział, że jako nastolatka dużo pływałaś, a teraz też często chodzisz na basen, niezależnie od pory roku.

Nora słuchała, niedowierzając.



- Zaczęłam pływać tylko po to, by schudnąć - wyznała. - Potem już tak zostało, bo pokochałam ten sport.

- Na początku tego nie zauważyłem, pewnie przez tę koszmarną sukienkę, ale masz sylwetkę pływaczki: silne ramiona, wysoko uniesione piersi, zgrabne biodra...

Gdy skończył, powoli się nad Norą nachylił i miała cichą nadzieję, że za chwile poczuje jego pocałunek, ale jednak w jednej chwili wyprostował się i powiedział:

- Po bieganiu zwykle schładzam się w falach. Chodź ze mną i pokaż, co potrafisz.

Blake zachował dobry humor do końca dnia. Spędziwszy cały ranek na plaży, popołudnie przesiedzieli leniwie na tarasie, pochłonięci rozmową. Nora nie nudziła się. Dowiedziała się bowiem bardzo wiele o jego rodzinie, o matce, siostrach, trzydziestosiedmioletniej Kelly i jej Koszmarnych Bliźniaczkach, których ojciec zniknął jeszcze przed ich narodzinami, o dwa lata młodszej siostrze Marii, prawniczce, która podążała śladami matki-aktywistki i wojowała z bratem-kapitalistą, oraz o Sarze, która pracowała w restauracji męża.

Nora podzieliła się z Blakiem informacjami o Seanie i jego karierze poszukiwacza skarbów na dnie wód Karaibów.

Wieczorem rewelacyjnej kolacji towarzyszyły wyszukane drinki. Atmosfera była gorąca. Jednak kiedy Blake odprowadzał Norę do jej sypialni, odzianą jedynie w zwiewne, kwieciste pareo i koszulkę, ziewnęła.

Blake wykonał nieokreślony ruch, aby ją pocałować, a ona ziewnęła!

W niedzielę Nora obudziła się w dość podłym nastroju. Kiedy minęło rozczarowanie po wczorajszym dniu, postanowiła skierować się do łazienki i doprowadzić do ładu przed kolejną zagadkową dobą. Otworzyła okno i zaczęła staranną toaletę, kiedy na podjeździe usłyszała ryk silnika. Domyślając się, że to raczej niewymykający się do kościoła Blake, narzuciła szlafrok i szybkim krokiem wyszła z pokoju. Zbiegła do półpiętra i dostrzegła Blake'a stojącego

przy drzwiach wejściowych, intensywnie do kogoś machającego na powitanie. Nie miał na sobie koszuli, musiał więc przybiec tu jak najszybciej, gdy tylko usłyszał pojazd.

Przed dom zajechał jeden z nowszych modeli mercedesa cabrio. Za kierownicą, jak można się było domyślić, siedziała niezwykle atrakcyjna blondynka o bardzo bujnych kształtach. Jej różowa bluzka przechodziła w czarną, skórzaną minispódniczkę, spod której wylaniały się niesamowicie długie, opalone nogi. Różowe szpilki idealnie pasowały do paska. Długie włosy podkreślały młodzieńczą urodę.

Wysiadłszy z auta, pewnym krokiem ruszyła w stronę domu. Czyżby to była jedna z niepokornych córek Kate MacLeod?

- Cześć, Blake! - powiedziała radośnie, machając ręką. - Niespodzianka! - Podeszła do niego na tyle blisko, że czubkiem nosa mogła dotknąć nieogolonej jeszcze twarzy. - Cieszysz się?

„Hola”, pomyślała Nora. „Tak się raczej nie zachowują siostrzenice!”.

- Co ty tu robisz, Hayley? - zapytał spokojnie Blake, choć jego głos nie krył lekkiego zdenerwowania.

Kobieta głośno zachichotała.

- Mieliśmy wczoraj spotkanie, na którym się nie pojawiłeś. Impreza była rewelacyjna. Szkoda, że ją przegapiłeś! - Wysunęła demonstracyjnie dolną wargę, wyrażając udawany smutek. - Byłam taka rozczarowana, ale wujek Prescott wyjaśnił mi, pod jaką znajdujesz się presją, i powiedział, że wyjechałeś tu na weekend. Zrozumiałam, że nie miałeś ochoty na zabawę.

Wujek Prescott? Blake spotykał się z krewną szefa?!

- Biedny Blake! - ciągnęła dziewczyna, wijąc się przed nim niczym kotka.  
- Wujek Prescott powiedział, że na pewno nie chciałeś mnie zranić  
- wiesz, jak bardzo lubi, gdy się uśmiecham - więc wpadłam na pomysł, że dam ci szansę i przyjadę, oraz że zaoferuję ci moją specjalną terapię na stres.

- To powiedziawszy, dotknęła jego uda i powoli zaczęła podążać dłonią w górę.

Nora omal nie zemdląca. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę z uczuć, jakimi darzy Blake'a. Niebezpieczne zauroczenie przeszło w coś więcej. Wydawało się niemożliwe, że tak szybko mogła się w nim zakochać, a jednak!

Wybuchowa mieszanina myśli zawróciła jej w głowie tak bardzo, że zrobiło jej się dosłownie niedobrze.

Zaistniała sytuacja wyjaśniła przynajmniej jedną rzecz. Skoro Prescott Williams tak bardzo chciał zeswatać Blake'a z Hayley, Blake nie mógł być jego synem.

Zazdrosna Nora cichutko wróciła na górę i schowała się w pierwszym lepszym pokoju. Jej gniewne spojrzenie spoczęło na wieszaku z ubraniami Blake'a. Bez namysłu podbiegła do niego, zdjęła białą

biurową koszulę i ją założyła. Mocno zawiązała długie poły w kulkę pod biustem. Zmierzyła włosy, zapięła tylko dwa guziki i ruszyła na dół, by zrealizować szatański damsko-damski plan.

Po chwili znów znalazła się na schodach.

„Niech się teraz tłumaczy, kapitalista jeden”, pomyślała.

Wzięła głęboki wdech i by usprawiedliwić w duszy swój czyn, oczami wyobraźni zobaczyła Kelly.

- Bla-ake! Gdzie jesteś? Chodź, kotku! Ktokolwiek to był, już na pewno sobie pojechał!

Usłyszała, że trwająca na dole rozmowa ucichła.

- Bla-ake! Zimno mi! - zanuciła.

Cisza. Nora zaczęła schodzić po schodach, melodyjnie wołając:

- Och, Bla-ake! Znow bawisz się w jedną z tych twoich perwersyjnych gier? W takim razie - szukam!

- Och! - Zatrzymała się w połowie ostatniej kwestii, jedną dłonią trzymając się balustrady, a drugą zakrywając szeroko otwarte usta.

- Ojej, nie wiedziałam, że ktoś tu jeszcze jest! - wyszeptała. - Strasznie przepraszam, Blake! Teraz wszyscy będą o nas wiedzieć.

Cierpliwie zaczekała, aż Blake wybuchnie, jednak on stał spokojnie i obserwował, jak dłonie Hayley zaciskają się w pięści.

- Kto to u ciebie jest? Co tu się dzieje, Blake?

- Właśnie, Blake, nie przedstawisz nas? - wtrąciła Nora.

- Raczej nie - odparł Blake, spinając usta. Naśladując grymas Hayley, Nora zesłała na dół.

- Jestem Nora... Nora Lang - powiedziała, podgrzewając atmosferę. - Ja i Blake... - przeczesła swe włosy - mogłabym powiedzieć, że jesteśmy dobrymi znajomymi, ale w tych okolicznościach byłoby to mało wiarygodne, prawda?

Hayley cały czas patrzyła na Norę, ale teraz zwróciła się do Blake'a.

- Wujek Prescott powiedział, że będziesz tu sam - syknęła.

- No, cóż, „wujek Prescott” nie ma obowiązku wiedzieć o wszystkim, co dzieje się w moim życiu - odparł chłodno Blake. - Nigdzie w mojej umowie nie ma punktu, który nakazywałby mi prosić dyrektora zarządu o zgodę na spędzenie weekendu ze swą ukochaną. Poza tym, jak już mówiłem, zanim Nora tak wdzięcznie nam przerwała, nie powinnaś tu przyjeżdżać bez zapowiedzi.

Hayley zbladła.

- Nigdy wcześniej ci to nie przeszkadzało! Poza tym zostawiłam wiadomość na sekretarce!

- Może więc to, że ci nie odpowiedziałem, oznaczało, że nie chciałem, by mi przeszkadzano.

- W tym momencie Blake chwycił Norę w tali i przyciągnął do siebie. - A tak na marginesie, nie byliśmy wczoraj umówieni. Tydzień temu powiedziałaś mi, że na jachcie wujka urządzasz przyjęcie i mnie zapraszasz. Odpowiedziałem ci, że zobaczę, czy przyjadę. Nie wiedziałem wtedy, że będę akurat tu z Norą. Jak się już pewnie zorientowałaś, nie mogę się jej oprzeć, a nasz wspólny czas jest dla nas bardzo cenny.

- Blake! - wykrztusiła Nora, nie przewidując, że sprawa obierze taki obrót.

Zapadła cisza, podczas której Hayley wściekle spoglądała raz na Blake'a, raz na Norę.

- W takim razie nie możesz mieć nic przeciwko temu, żebym wszystko opowiedziała wujkowi Prescottowi - zagroziła dziewczyna.

- Jeśli zechcesz... - powiedział Blake, puszczając lekko Norę, ale dbając, by złapała równowagę. - Jednak zanim zdecydujesz się nagłośnić to spotkanie, może powinnaś rozważyć, czy rzeczywiście chcesz, by wszyscy dowiedzieli się, jak wtargnęłaś na moją posesję pod mylnym wrażeniem, że będziesz mile widziana. Może więc udajmy, że cała sytuacja nie zaszła - zakończył, odprowadzając ją do drzwi.

Gdy Hayley wsiadła do swego kabrioletu, bosa Nora zaczęła bezszelestnie wycofywać się z powrotem na górę. Nagle usłyszała zamykając się gwałtownie drzwi i spostrzegła mężczyznę, którego piekielne spojrzenie od razu ją zmroziło.

- Mam nadzieję, że uprasujesz tę koszulę - powiedział łagodnie.

- O-oczywiście - wyjąkała, gładząc ręką zmiętoszony przód.

- To moja koszula, prawda? - dociekał, podchodząc do schodów.

- Ehm, tak... Znalazłam ją w twojej szafie... - odparła, coraz bardziej spięta.

Blake nie starał się dowiedzieć, czego szukała, szperając w jego szafie. Spojrzał za to na stopy Nory i bardzo powoli uniósł wzrok, dokładnie badając każdy skrawek jej ciała.

- Dobrze w niej wyglądasz. Tym bardziej, że nie masz nic pod spodem...

Strategia Blake'a była prosta: najpierw zmiękczyć dziką ofiarę, poczekać, aż opuści gardę, a następnie przeprowadzić szybki atak. Nora postanowiła, że lepiej dla niej będzie, jeśli sama spróbuje się wytłumaczyć.

- Posłuchaj, Blake. Przepraszam... Nie chciałam... Podśluchałam waszą rozmowę i źle ją zrozumiałam... Pomyślałam...

- Pomyślałaś, że jestem pozbawionym skrupułów brutalem, który bezdusznie uwiódł rozpuszczoną siostrzenicę szefa w celu zdobycia upragnionej władzy - dokończył spokojnie.

- N-nie... - Nora dyskretnie cofnęła jedną nogę, nie zaprzestając wycofywania.

- Byłaś zazdrosna - rzucił oskarżycielsko.

- Nie!

Półnagi Blake był nad wyraz... uprzejmy. Nora nie dała mu się jednak zwieść. Obserwował ją jak jastrząb.

- Ależ tak. I dlatego postanowiłaś utrzymać mi nosa, przedstawiając mnie jako drania pogrywającego na dwóch frontach! Dla twojej informacji dodam, nigdy nie spałem z Hayley. Lubi organizować przyjęcia w imieniu Scotty'ego, jednak ja przestałem na nie przychodzić, kiedy zorientowałem się, że dzięki nim starała się wszystkich przekonać, że łączy nas coś więcej niż znajomość. Nie chcąc urazić szefa, starałem się zniechęcić ją na wiele sposobów...

Nora, świadoma napiętej sytuacji, postanowiła naprawić swój błąd.

- Zdenerwowałam się. Przepraszam. Mam nadzieję, że nie naraziłam na szwank twojej przyjaźni z panem Prescottem. Jeśli zechcesz, mogę pójść do niego i wyjaśnić...

Blake wyciągnął rękę i położył na balustradzie. Jego rozszerzone nozdrza zdradzały rychły atak.

- A może najpierw zejdziesz tu do mnie i wytłumaczysz się przede mną? - zaproponował cicho, uśmiechając się uwodzicielsko. - No chodź, kotku - zadrwił.

Nora odwróciwszy się na pięcie, błyskawicznie ruszyła w górę schodów. Pokonując trzy stopnie naraz, miała nadzieję, że pierwsza dotrze na szczyt i schowa się w którymkolwiek pomieszczeniu. Blake natychmiast jednak ruszył za nią. Jak tygrys pokonał dzielący ich dystans i w ostatniej chwili chwycił Noreę za biodra. Dziewczyna była już prawie na górze.

Nora piszcząc, upadła na schody, a Blake wpadł na nią, starając się nie zmiażdżyć jej swoim ciałem. Zasapani i zapłątani spoglądali na siebie. Wybuchnęli śmiechem. Nagle Nora spróbowała się podnieść, jednak Blake chwycił ją i przytrzymał przy sobie.

- Zostaw mnie! - wysapała, starając się uwolnić z jego uchwytu.

- Jędza! - Puścił jej koszulę, by złapać ją mocno za biodra i przyciągnąć do siebie.

Bijące od niego gorąco przeniknęło koszulę.

- Bandyta!

- Złośnica!

- Kręci cię walka z bezbronnymi kobietami?

- Bezbronnymi? Właśnie prawie pozbawiłaś mnie męskości!

- Jak widać, bez powodzenia - powiedziała, chwytając za poręcz i starając się wydostać z mocnych objęć.

Blake tylko się zaśmiał i zacisnął ręce na jej delikatnym ciele.

- Gdybyś nie chciała wzbudzać we mnie pożądania, nie założyłabyś na swe nagie ciało jedynie mojej koszuli.

- Przecież cię przeprosiłam...

Blake nie odpowiedział. Zamiast słów, użył dłoni, która zawędrowała pod spód białej koszuli.

- Nie przepraszaj, tym razem doprowadziłaś do właściwej sytuacji... - wyszeptał. - Wiem, że mnie pragniesz - szepnął zmysłowo.

Nora wyprostowała się, po czym znów się wygięła. Przymknęła oczy.

Przez chwilę nic się nie działo.

- Cz-czy nie powinniśmy pójść do sypialni? - zaproponowała cicho.

- Chcę cię tu i teraz. Nie mogę czekać... Seks na schodach? To było coś niezwykle szalonego, kompletnie nie w jej stylu!

Nie pozostało jej nic innego, jak się poddać.

- To było piękne - szepnęła po kilku minutach.

- Przeżyłam coś najcudowniejszego w życiu.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

*Noro, przepraszam, ale musiałem tak postąpić.*

*Umówiłem się z kimś, by po Ciebie przyjechał.*

*Zadzwoń.*

*Blake*

Wiadomość, jaką jej zostawił, nie zawierała żadnych szczegółów. Nic, nawet nie napisał głupiego „całuję”. Po dwóch pełnych napiętości i miłości dniach, zniknął bez słowa.

Odłożywszy kartkę na stół, Nora odwróciła się i podeszła do stolika przy schodach, by skorzystać z telefonu.

Nie było go! Nigdzie!

Mógł znajdować się w jedynym pomieszczeniu, które zawsze zamykał. Kiedy zeszła do garażu, by spróbować się do niego dostać, ze zdziwieniem zauważyła zaparkowane TVR.

„Ciekawe dlaczego postanowił pojechać do miasta terenówką, porzucając swój ukochany samochód”, zastanawiała się.

Nagle w jej głowie zapłonęła lampka. Wróciwszy na górę i przeszukawszy jego sypialnię, znalazła elektroniczny klucz, dzięki któremu mogła otworzyć sportowy wóz, nie uruchamiając alarmu.

Wyjęła z bagażnika laptop i zaniósła go na górę. Podłączyła go do jednego z gniazdek telefonicznych, i uzyskawszy połączenie, zadzwoniła do swego szefa, informując, że od popołudnia będzie już w pracy.

Pół godziny później siedziała za kierownicą TVR, po której ślizgały się jej spocone z przejęcia ręce. Bardzo ostrożnie wycofała się z posesji i po



kilkunastu minutach wyteżonej uwagi dotarła na dwupasmówkę przecinającą region Waitakare. Po pewnym czasie zorientowała się, dlaczego Blake nie pojechał do Auckland tym samochodem. Spod maski dochodziły ją dziwne szmery i piski, jakby w silniku coś pracowało nie tak. Nora miała cichą nadzieję, że uda jej się dotrzeć do celu. Spojrzała w dół, upewniając się, czy przypadkiem nie jechała z zaciągniętym hamulcem ręcznym, i w tym momencie gwałtownie szarpnęła kierownicą.

Samochód zarzuciło w prawo. Wjechała na pobocze i zatrzymała się w niewielkim, piaszczystym rowie, tyłem do kierunku jazdy. Zdruzgotana oparła głowę o kierownicę i zamknęła w rozpaczycy oczy.

Nieświadoma, jak długo siedzi w tej pozycji, usłyszała pukanie w szybę.

- Wszystko w porządku? - Kobieta wyglądająca na trzydzieści parę lat wydawała się bardzo zatroskana sytuacją.

- Tak... - uśmiechnęła się Nora. - Ze mną OK, ale chyba nie z samochodem.

Kobieta spojrzała na tył auta i ku wzburzeniu Nory, wybuchła śmiechem.

- Rany, ale będzie wściekły!

Kiedy zdjęła okulary i z powrotem podeszła do Nory, jej oczy wydawały się zadziwiająco znajome.

- Jesteś Maria MacLeod, tak? - zapytała Nora, rozpoznając rodzinne podobieństwo.

- Skąd wiesz? - Kobieta uśmiechnęła się szeroko. - A ty jesteś Nora. Widzę, że się polubimy.

- Czy to Blake wysłał cię po mnie? - zapytała Nora.

- Ależ skąd! - zaprzeczyła, rozglądając się dookoła podejrzliwie. - Mój brat wpadłby w szal, gdyby dowiedział się, że tu jestem. Byłam z mamą, kiedy zadzwonił, prosząc ją o przysługę. Przy okazji przedstawił krótko sprawę. - Maria odwróciła się do stojącego kilka metrów wcześniej pojazdu i pomachała do siwowłosej kobiety, która odmachwała, uśmiechając się szeroko.

- Poprosił matkę, żeby po mnie przyjechała? - zapytała z oburzeniem Nora.

- Tak. Chyba jeszcze nie wiesz, jakim jest maminsynkiem. Nie zapowiadał, że będziesz używać TVR... - stwierdziła. Widząc minę Nory, postanowiła zmienić temat. - Chodź, przeniesiemy twój bagaż i pojedziesz z nami. Zadzwońię do mechanika Blake'a, żeby odholował auto.

Nora nie wiedziała, co powiedzieć matce swego kochanka. Pani MacLeod rozwiązała ten problem za nią. Poleciwszy córce przejęcie sterów, sama udała się na tylne siedzenie obok gościa.

- Więc... co myślisz o moim synu? - zaczęła.

- Jest... dość... ma dość skomplikowany charakter, jest bardzo władczy... Pamela MacLeod uśmiechnęła się.

- Tak jak jego ojciec. Nie ma urody ani uroku, nadrabia więc charyzmą. Nora odważyła się zaprotestować.

- Proszę pani, Blake jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną.

- Mów mi Pam. Nie powiedziałam, że nie jest atrakcyjny. Chodziło mi tylko o to, że nie ma tej poszukiwanej urody...

Po chwili krępującej ciszy Pamela dała Norze drugą szansę na rozwinięcie skrzydeł.

- Blake powiedział mi, że zostałam przez niego „porwana” na weekend, ale nie wyjaśnił mi dlaczego. Wspomniał coś o interesach. Czym się zajmujesz, Noro?

Z ciężkim sercem Nora opowiedziała obu paniom całą historię. Kiedy samochód dojechał pod jej dom, dziewczyna wysiadła, mówiąc:

- Dzięki za podwiezienie, Mario, pani... emm, Pam.

- Podziękuj Blake'owi. Ja go tylko zastąpiłam. A jeżeli chodzi o samochód, to nie przejmuj się. Już moja w tym głowa, żeby nie miał do ciebie pretensji.

Do końca dnia Nora szeroko uśmiechała się na myśl o Blake'u wysłuchującym reprimend od swojej matki. Inne sprawy nie dawały jej powodów do żartów. Co prawda Kelly wyprowadziła się w ciągu weekendu, ale oprócz swoich rzeczy, zabrała także co nieco Nory, i zostawiła po sobie rozgardiasz.

Gdy dotarła do pracy, zamierzała zrealizować wszystkie swe piątkowe obowiązki. Dowiedziała się, że Kelly wyprowadziła się z mieszkania w sobotę i wprowadziła się do Ryana. Na jej palcu lśnił zaręczynowy brylant. Nora pogratulowała szczęśliwej parze, stwierdzając, że jako prezent ślubny mogą zachować sobie komplet jej kryształowych kieliszków do wina, które Kelly i tak już wyniosła.

W internecie tematem numer jeden było przejęcie TranStaru przez PresCorp.

„Ciekawe czy są rzeczy na tym świecie, które się Blake'owi MacLeodowi nie udają”, pomyślała.

Wyłączając komputer, wspomniała kilka ostatnich dni spędzonych nad wodami Karekare. Stwierdziła z żalem, że jej czas jako femme fatale oficjalnie dobiegł końca.

Wtem rozdzwonił się jej biurowy telefon i Nora doznała miłego zaskoczenia.

- Co do cholery robisz w pracy? - dociekał rozgniewany głos.

- Dzień dobry panu - odparła, wiedząc, że prywatne rozmowy nie są mile widziane w godzinach pracy.

- Matka powiedziała, że nie chciałaś, by zbadał cię lekarz... - grzmiał Blake.

- A... Pana samochód... - Nora udawał służbową rozmowę.

- Do diabła z nim! Czy nic ci nie jest? Matka powiedziała, że wyglądałaś, jakbyś zobaczyła ducha, i wydawało jej się, że kulałaś.

Do diabła z samochodem? Dziękuję, pani MacLeod!

- Jestem cała. Nic tak naprawdę się nie stało.

- Jeśli tak, to dlaczego twój głos brzmi tak słabo? - zapytał podejrzliwie.  
Nora odchrząknęła.

- Czy nie moglibyśmy o tym porozmawiać potem? Nie powinnam teraz rozmawiać, bo nade mną stoi mój szef.

Szef miał nietęgą minę i jak tylko Nora skończyła rozmowę, zaprosił ją do swojego gabinetu.

Kilkadziesiąt minut później dziewczyna stała w holu PresCorp. Zarzuciła swą wielką torbę na ramię i podeszła do recepcji.

- Nazywam się Nora Lang. Którędy do biura pana MacLeoda?

- Siedemnaste piętro - usłyszała.

Gdy dotarła na wskazany poziom, wtargnęła do przestronnego biura z imponującym widokiem na mieniący się port Waitemata.

Skamieniała nie na widok przesuwających się po wodzie statków, lecz człowieka, siedzącego w obszernym fotelu za potężnym drewnianym biurkiem.

- Przepraszam, chyba się pomyliłam - powiedziała Nora, wycofując się.

- Ależ nie! - Sir Prescott Williams podskoczył do góry. - Proszę wejść! Spodziewałem się pani. Recepcjonista z dołu uprzedził mnie, że pani jedzie. - Podszedł do niej i uścisnął rękę. - Prescott Williams. Mów mi Scotty. Nora, prawda?

- Tak, ale...

- Proszę usiąść. Zechce się pani napić kawy? A może zaproponuję coś konkretniejszego. Proszę napić się ze mną whisky. Albo może szampana? Wzniesiemy toast.

- Panie... Scotty, nie wiem, czy czytał pan gazety, ale...

- Nie przejmuję się gazetami. Blake mi wszystko powiedział - odparł spokojnie. - Miała być whisky?

Nora widziała, że jeśli odmówi, Scotty także zrezygnuje ze swego kieliszka. Przytaknęła i chwyciwszy szklanekę, usiadła na sofie pod ścianą.

- Pracujesz dla Maitlands, zajmujesz się komputerami, tak? - Scotty zgubił oficjalny ton.

- Już nie... To znaczy, dziś odeszłam.

- Dobrze, dobrze... Blake cię przekonał, byś przeszła do nas? Brawo, dzielny chłopak. Wspominał o twoich talentach. Bardzo chętnie kogoś takiego zatrudnimy - zachichotał.

Nora chrząknęła, nawilżając swe suche struny głosowe.

- Ehm, Scotty, jeszcze o tym nie myślałam... Nagle drzwi otworzyły się.

- Co tu się u diabła dzieje? - zagrział wściekły Blake.

- Ach, jesteś chłopcze! Zastanawiałem się, gdzieś się podziewał - powiedział uprzejmie Scotty.

- Czyżby? - rzucił Blake, po czym skierował wzrok na trzymaną przez Scotty'ego szklanę. - Chyba doktor mówił, żebyś nie pił przed operacją.

Sir Williams zacisnął dłoń na szkle i powiedział z uśmiechem:

- Ależ dziś jest specjalna okazja!

- Tak, Scotty zaoferował mi właśnie pracę - wtrąciła Nora. - Podobno opowiadałeś mu o mojej pracy.

- Scotty? - zapytał zmieszany Blake. - Nie wiedziałem, że tak się przyjaźnicie.

- Daj spokój, Blake. Może się trochę pośpieszyłem, ale pomyślałem, że tego właśnie chcesz. To był twój pomysł, by zaproponować twojej uroczej narzeczonej stanowisko.

Narzeczonej?

- Ale my nie jesteśmy... - zaczęła Nora.

Blake nagle kolaniem trącił rękę Nory, a ona upuściła szklanę pełną złotego trunku, zalewając sobie spódnicę. Krzyknęła.

- Cóż za marnotrawstwo... - Pokręcił głową Scotty.

- Ta plama tak łatwo nie zejdzie. - stwierdził Blake, skacząc od razu na ratunek. - Chodź, możesz skorzystać z łazienki w moim biurze. A tobie, Scotty, dziękujemy. Zajmę się Norą.

Zatrzasnął za nimi drzwi i szybkim krokiem przemierzył korytarz, prowadząc Norę do swego gabinetu.

- Czemu to zrobiłeś? O czym on mówił? - naciskała wzburzona Nora, gdy zamknęły się drzwi jego pokoju. - Wyjaśnij mi, dlaczego odpowiedziałeś, że się zaręczyliśmy?

Blake spojrzał na zaplamioną spódnicę i szeroko uśmiechnął się.

- Jesteśmy kwita. Zdejmij ją, to odeślę do pralni. Będzie gotowa za godzinę...

- I co będę robić przez godzinę bez spódnicy? - zaczęła.

Blake roześmiał się i przyniósł z łazienki biały szlafrok. Po chwili wziął od Nory mokrą spódnicę i zamienił kilka słów ze swą sekretarką, która z kolei przejęła pakunek od niego.

- Przykro mi w sprawie Maitlands - powiedział ponuro, kiedy przysiadł obok niej na krześle. - Musisz jednak wiedzieć, że mówiłem poważnie o pracy dla ciebie. PresCorp ma duży dział IT, w którym na pewno poczujesz się jak ryba w wodzie.

- Nic się nie stało. I tak zamierzałam odejść. Czuję się tam dziwnie. Kelly i Ryan właśnie się zaręczyli... - przerwała, przypominając sobie, że oblał ją drinkiem. - Czemu przerwałeś naszą rozmowę z Prescottem? Chyba nie mówił poważnie o tych zaręczynach?

Blake wzruszył ramionami.

- Nie chciałem, by mówił za mnie. Prawda jest taka, Noro, że od dziesięciu lat marzy, żebym się ustatkował, ożenił... Twierdzi, że dzięki temu będę lepszym dyrektorem, lojalnym i związanym z firmą. Nie chce też, bym popełnił jego błąd i nie miał komu zostawić majątku.

Blake wstał i podszedł do Nory. Poczowała uderzającą do głowy falę gorąca. Domyślała się, do czego zmierza.

- Wszystko dzieje się tak szybko. To trochę przerażające... Nigdy wcześniej nie prosiłem nikogo o rękę, dlatego przepraszam, jeśli zrobię coś nie tak. Potrzebujemy siebie nawzajem, Noro.

Jej usta zaczęły drżeć.

- Mówisz o małżeństwie z rozsądku?

- Absolutnie! - Blake zacisnął usta. - Myślisz, że ci nie ufam? Prawda jest taka, że to do siebie nie miałem zaufania. Zawsze działałem rozsądnie, jednak z tobą stało się inaczej. Kierowały mną tylko emocje. Ale taka jest miłość, prawda? Spotykasz kogoś, kto cię zaskakuje i ekscytuje, kogoś, kto rozbudza w tobie nieznane wcześniej pokłady namiętności i rozwesela, kogoś, kto pokazuje ci, jak prawdziwie piękny jest świat.

Nora wydała z siebie dźwięk, który Blake rozpoznał jako aprobatę. Chwyciwszy jej dłonie, przycisnął je do serca.

- Niektórzy ludzie przechodzą przez życie, nigdy nie spotykając takiej osoby. Też tak myślałem o sobie, do czasu, kiedy spotkałem ciebie...

- Ale prawie się nie znamy - zaprotestowała nieśmiało. - Minęło zaledwie kilka dni...

- Czy chcesz ze mną być? - zapytał szybko.

- Wiesz, że tak - odparła.

- W takim razie daj się porwać. Wyjdź za mnie. Jeśli się zgodzisz, będziesz miała wszystko - moją miłość, dzieci, szaloną rodzinę, mojego szefa. Owszem, wnoszę duży bagaż, ale właśnie takiego będziemy potrzebować podczas nadchodzącej przeprawy.

- Ale znamy się pięć dni... - wtrąciła Nora, której ułożony świat kompletnie zwariował. - Nie możemy stwierdzić, czy pasujemy do siebie na dobre i złe.

- Po to są długie zaręczyny - powiedział Blake. - Z pierścieniem na twojej dłoni będziemy mieli na wszystko czas. Kiedy będziesz gotowa, wprowadzisz się do mnie. Dam ci tyle czasu, ile będziesz potrzebowała.

Nora uśmiechnęła się szeroko i pozwoliła, by szlafrok opadł na podłogę:

- Wydaje mi się, że te warunki są do zaakceptowania.

- Naprawdę? - Blake był zachwycony.

Nagle Nora krzyknęła:

- Kocham cię! Chcę zostać twoją żoną! - I rzuciła się wprost w jego objęcia.

RRS